

Wacław Leszczyński

„Jak się jest ze szkoły TPD-owskiej,
to ma się zupełnie inne spojrzenie...”



opracowanie

Katarzyna Bock-Matuszyk

[Wrocław]

Wrocławski Rocznik
Historii Mówionej
Rocznik VII, 2017
ISSN 2084-0578
DOI: 10.26774/wrhm.174

Wstęp

Relacja prof. Wacława Leszczyńskiego została zarejestrowana 8 maja 2013 r. przez Marcelinę Jakimowicz¹ w ramach realizowanego przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” z Wrocławia projektu dokumentacyjno-badawczego „Wrocławska nauka w relacjach profesorów”². Była to jedna z dziesięciu relacji pracowników naukowych dzisiejszego Uniwersytetu Przyrodniczego (wcześniej najpierw Wyższej Szkoły, a następnie Akademii Rolniczej) i jedna z czterdziestu relacji profesorów czterech wrocławskich uczelni wyższych³. Kwestionariusz przyjęty w projekcie obejmował przede wszystkim zagadnienia związane z tworzeniem się i funkcjonowaniem wrocławskiego środowiska akademickiego oraz specyficznymi dla różnych dyscyplin

¹ Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” (dalej: OPiP), sygn. AHM-313, Relacja Wacława Leszczyńskiego z 8 V 2013 r. (sporządziła M. Jakimowicz).

² Na temat projektu zob. K. Bock-Matuszyk, *Nauka wrocławska w relacjach profesorów – potencjał badawczy narracji biograficznych*, [w:] *Nauka w powojennym Wrocławiu 1945–2015. W 70. rocznicę polskiego środowiska naukowego we Wrocławiu*, red. W. Kucharski, K. Bock-Matuszyk, G. Strauchold, Wrocław 2015, s. 13–32.

³ Obok Uniwersytetu Przyrodniczego również Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Medycznego oraz Akademii Muzycznej.

warunkami uprawiania nauki w rzeczywistości PRL-u. Obejmował również osobiste motywacje podejmowania konkretnych badań, indywidualne ścieżki kariery czy relacje Mistrz i uczeń, zarówno wówczas, gdy rozmówcy byli uczniami, jak i wtedy, gdy stawali się Mistrzami. W związku z przyjętym narracyjno-biograficznym modelem wywiadu, jako metody wywołania źródła historii mówionej, kluczowa była jednak pierwsza, niezakłócona pytaniami badacza, część wywiadu, tj. swobodna narracja autobiograficzna⁴.

Przedmiotem niniejszego opracowania stała się właśnie pierwsza część relacji prof. Leszczyńskiego, tj. autobiograficzna, swobodna opowieść, którą uznać można za modelowy przykład zastosowania metody historii mówionej. I to mimo iż narracja nie została wywołana otwartą prośbą o opowiedzenie historii życia, ale odwołaniem do najdawniejszego wspomnienia rozmówcy, a więc w jakiś sposób została ukierunkowana. Aby zachować oryginalną strukturę narracji, a jednocześnie dać możliwie pełny autobiograficzny obraz przedstawiony w narracji prof. Leszczyńskiego zdecydowałam się na publikację w tekście głównym jedynie pierwszej części relacji, która jest opowieścią uporządkowaną i spójną chronologicznie. Informacje, które pojawiły się w części drugiej, uzupełniającej swobodną relację, a także w części trzeciej, kwestionariuszowej, zostały przeniesione do przypisów. Zabieg ten wydaje się uzasadniony o tyle, że w obu uzupełniających częściach nie pojawiły się żadne istotne nowe wątki biograficzne, a zadawane przez badacza pytania jedynie uszczegóławiały kwestie poruszone w swobodnej narracji. Umieszczenie odpowiednich cytatów z części uzupełniającej w przypisach, zamiast włączenia ich do tekstu głównego na zasadach kompilacji rozrzuconych w toku rozmowy zdań na dany temat, pozwalają zachować pierwotny kształt swobodnej narracji i nadany jej przez autora poziom szczegółowości. Czytelnikowi umożliwią ponadto zorientowanie się w tożsamości narracyjnej Waława Leszczyńskiego⁵. Dostrzec ją można m.in. w powtarzalności pewnych sformułowań czy przypisanych danym sytuacjom i postaciom określeniach. Tym silniejszych, że niektóre wątki biografii Waława Leszczyńskiego zostały już przez niego przetworzone

⁴ Na temat metody zob. m.in. M. Kurkowska-Budzan, *Informator, świadek historii, narrator – kilka wątków epistemologicznych i etycznych* oral history, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej”, R. 1 (2011), s. 39–72, gdzie również dalsza literatura.

⁵ O tożsamości narracyjnej i narracyjnych matrycach zob. P. Filipkowski, *O relacjach byłych więźniów kacetów w kontekście czasu i sytuacji ich powstania (albo o pożytkach historii mówionej)*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej”, R. 2 (2012), s. 48.

w postaci spisywanych wspomnień i popularnonaukowych publikacji, dotyczących np. dzieciństwa i wczesnej edukacji w Pokoju na Opolszczyźnie. Dla kształtu relacji dotyczącej matki Wacława Leszczyńskiego, Jadwigi, nie bez znaczenia pozostaje też zapewne dobra znajomość spisanych przez nią wspomnień, opracowanych i opublikowanych niedawno przez prof. Leszczyńskiego i jego brata, Jana⁶. Podkreślić jednak trzeba, że Wacław Leszczyński w swej narracji stara się wyraźnie oddzielać własne wspomnienia od opowieści zapośredniczonych.

Podczas przygotowywania niniejszej edycji przeprowadziłam jeszcze jedną uzupełniającą rozmowę z Wacławem Leszczyńskim⁷, który zgodził się rozwinąć wiele wątków wspomnianych w rozmowie z Marceliną Jakimowicz, a także udostępnił cenne archiwum domowe, dokumentujące zarówno jego pracę zawodową, jak i działalność społeczną i życie rodzinne. Również te dopowiedzenia, uzupełnienia i wyjaśnienia zostały zacytowane w przypisach, a w celu odróżnienia od rozmowy Wacława Leszczyńskiego z Marceliną Jakimowicz, każdorazowo odnotowałam, czy przytoczona wypowiedź pochodzi z dalszej części tej samej, co swobodna narracja, rozmowy, czy też z kolejnej, uzupełniającej, przeprowadzonej niemal dwa lata później. Ponadto w tej drugiej rozmowie zdarzało się, że pytania o pewne wątki wywoływały podobne ciągi wspomnień i zbliżone, choć zawsze bardziej szczegółowe, narracje.

Wacław Leszczyński, wieloletni pracownik naukowy Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, jest wybitnym znawcą zagadnień związanych m.in. z technologią ziemniaka i jednym z twórców polskiej szkoły skrobiowej. Jego dorobek obejmuje kilkaset prac naukowych, liczne popularnonaukowe, pokaźną listę pełnionych na uczelni funkcji administracyjnych i odznaczeń państwowych, a także grono uczniów kontynuujących jego badania naukowe⁸. Opowieść autobiograficzna Wacława Leszczyńskiego wpisuje się w akademicki model biografii, scharakteryzowany ostatnio

⁶ Zob. J. Leszczyńska, *Niezwykłe życie*, Opole 2017.

⁷ OPiP, AHM-akcesja, Relacja Wacława Leszczyńskiego z 19 III 2015 r. (sporządziła K. Bock-Matuszyk).

⁸ Zob. *Wacław Leszczyński*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu*, wyd. II rozszerzone, red. A. Kotecki, T. Szulc, J. Tyszkiewicz, Wrocław 2011, http://www.dbc.wroc.pl/Content/18831/69_Dzieje%20UP%20owe%20Wroclawiu_red_Kotecki-Szulc-Tyszkiewicz.pdf (dostęp: 10 IX 2017 r.), s. 557–558.

przez Agatę Zysiak⁹. Już w opowieści o dzieciństwie naznaczonym II wojną światową i tużpowojenną rzeczywistością dostrzec można kształtujące się predyspozycje Leszczyńskiego do przyszłej akademickiej kariery. Podejmowanie dalszych – ze studiami włącznie – etapów kształcenia jawi się jako oczywiste następstwo (a nie jedna z rozważanych opcji dalszego rozwoju), a w opowieści o okresie studiów zakończonym zatrudnieniem na uczelni, istotne miejsce zajmują Mistrzowie, kształtujący przyszłego naukowca. Charakterystyczna dla akademickiego modelu dalsza część opowieści autobiograficznej koncentruje się wokół kolejnych etapów kariery akademickiej, w tym pełnionych funkcji organizacyjnych. Zakończenie zbiega się z momentem przejścia na emeryturę, które pozwala nie tylko podsumować osiągnięcia, lecz także zwraca uwagę na dalszą aktywność naukową i społeczną¹⁰. Relacja prof. Wacława Leszczyńskiego to jednak ponad wszystko żywa i wciągająca historia. To opowiadane z wielkim talentem narracyjnym i pogodą ducha kolejne losy całego pokolenia, którego wczesne lata przypadły na okres strasznej wojny, a młodość i kariera zawodowa na czas komunistycznego totalitaryzmu. Jest to przy tym historia widziana, czy wręcz doświadczona, przez jednostkę o – jak mówi prof. Leszczyński – „innym spojrzeniu”, wyniesionym, według jego słów, z TPD-owskiej szkoły, ale pewnie jeszcze wynikającym z nietuzinkowej osobowości i dystansu do samego siebie.

Transkrypcja relacji opublikowana niżej została poddana niezbędnej redakcji językowej, jednak na tyle minimalnej, by zachować właściwości żywego stylu opowiadania Wacława Leszczyńskiego i cechy jego języka mówionego. Z tekstu usunięto nieistotne dla toku narracji drobne powtórzenia i urwane słowa (oznaczone każdorazowo [...]), a wszelkie niezbędne

⁹ Zob. A. Zysiak, *Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*, Kraków 2016, s. 235–253. W zaobserwowanym przez autorkę schemacie linia narracyjna składa się z opowieści o 1) domu rodzinnym, 2) studiach, 3) akademii, oraz z 4) zakończenia, przy czym każdy z tych elementów ma swoje powiązania i porządkuje biografię w określony sposób. Jest ponadto charakterystyczny przede wszystkim dla „osób o wysokim kapitale symbolicznym i społecznym”, *ibidem*, s. 235–236. Biografie profesorskie były już też niejednokrotnie przedmiotem badań biograficznych, zob. m.in. *Profesor NIEzwyczajny. Wspomnienia profesorów Politechniki Krakowskiej*, red. J. Gałęziowski, J. Komperda, K. Żłobicka, Kraków 2011; K. Kaźmierska, K. Waniek, A. Zysiak, *Opowiedzieć Uniwersytet. Łódź akademicka w biografiach wpisanych w losy Uniwersytetu Łódzkiego*, Łódź 2016.

¹⁰ Por. A. Zysiak, *op. cit.*

uzupełnienia redakcyjne zapisano w nawiasach kwadratowych. Kursywą zaznaczono wypowiedzi Marceliny Jakimowicz, prowadzącej rozmowę.

Bardzo dziękuję panu profesorowi Wacławowi Leszczyńskiemu za przejrzenie niniejszego opracowania przed publikacją i zwrócenie uwagi na błędy oraz uzupełnienie dalszych informacji.

Relacja prof. Wacława Leszczyńskiego

[...] Nazywam się Marcelina Jakimowicz, jestem tutaj z ramienia Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”. Dzisiaj jest 8 maja 2013 r. i rozmawiam z panem profesorem Wacławem Leszczyńskim w jego domu. [...] Kiedy się pan urodził i gdzie?

No, ja nie jestem dziewczyną, więc mogę powiedzieć. Urodziłem się 11 kwietnia 1936 r. w Warszawie.

W Warszawie. I pierwsze wspomnienie, które pan pamięta z dzieciństwa?

Pierwsze wspomnienie całkiem: byłem malutki, to tak jak przez mgłę pamiętam idące wojsko, byłem u dziadków¹¹ na balkonie i pod spodem szło Wojsko Polskie, jechali ułani i ludzie rzucali kwiaty, to był 1938 r., lato gdzieś, miałem dwa latka, i ja też kwiatek rzuciłem. Natomiast doskonale pamiętam Boże Narodzenie [19]38 [r.], bo pamiętam nawet, co dostałem w prezencie [...]. A bolała mnie jedna rzecz, mianowicie przyszedł brat mojego dziadka¹² i ja mu zaśpiewałem z pamięci *Pójdźmy wszyscy do stajenki*, ale

¹¹ Emilia Manduk (1880–1974) i Wacław Manduk (1872–1944) – według słów Wacława Leszczyńskiego, Wacław Manduk został rozstrzelany w egzekucji ulicznej podczas powstania 10 VIII 1944 r. przy ul. Koziej w Warszawie wraz z 177 innymi mężczyznami.

¹² Stanisław Manduk (1877–1948) – inżynier, redaktor naczelny „Przeglądu Technicznego” (1909–1917), dyrektor sekcji szkolnictwa zawodowego w Ministerstwie Wyznań i Oświecenia Publicznego (1918) i konsul RP w Stanach Zjednoczonych (w Buffalo, 1920–1926), <http://www.przeglad-techniczny.pl/artykuly?id=794>, https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanis%C5%82aw_Manduk (dostęp: 13 V 2017 r.). Przywołana historia wydarzyła się, według Wacława Leszczyńskiego, w „Boże Narodzenie [19]38 r., on chyba w drugi dzień Świąt przyszedł, myśmy byli u dziadków wtedy i właśnie chciałem się popisać, zaśpiewałem mu pierwszą zwrotkę [kolędy], a drugiej mi nie kazali i byłem [tym] dotknięty”.

tylko jedną zwrotkę, a drugiej już nie chcieli słuchać. Czułem się dotknięty, bo ja umiałem dwie zwrotki! [*śmiech*]. I wtedy już miałem dwa lata i osiem miesięcy [...]. No i pamiętam choinkę, pamiętam prezenty, jakie dostałem, już ten okres pamiętam doskonale.

No potem wybuchła wojna¹³, ojciec¹⁴ był inżynierem hydrotechnikiem. Ojciec poszedł na wojnę. Nawet pamiętam, jak go żegnałem. Oczywiście nie wiedziałem, że jest mobilizowany. Byliśmy pod Warszawą na lotnisku¹⁵. Tam [...] front przeszedł nas, żeśmy uciekali¹⁶, ale to już są szczegóły. Pamiętam takie drobne rzeczy: bo trzeba było się przed lotnikami niemieckimi kryć, bo jak Niemiec zobaczył kogokolwiek, to strzelał do niego, więc jak słyhać było warkot samolotu, to – jechaliśmy furką, uciekaliśmy – to wjeżdżało się pod drzewo, a samemu się chowało do rowu. To pamiętam. No i potem przyszli Niemcy i potem wracaliśmy do Warszawy¹⁷. Warszawa była bardzo zburzona, jak na owe czasy [...]. Zostałem oczywiście z matką¹⁸, bo ojciec był na wojnie.

¹³ Mowa jest o II wojnie światowej, która rozpoczęła się atakiem Niemiec na Polskę 1 IX 1939 r.

¹⁴ Zygmunt Leszczyński (1900–1971), według słów syna, „skończył w [19]26 r. Politechnikę Warszawską, jego ojciec był pierwszym lekarzem dentystą w Warszawie. A babcia miała cukrzycę, wobec tego, jak zbliżał się front w 1915 r., to oni wyjechali do Rosji i ojciec chodził do szkoły w Kijowie. Tam należał do harcerstwa. No potem wrócił w [19]18 r., należał do [batalionu] harcerskiego, a potem do armii. Walczył pod Lidą [we wrześniu 1920 r.] między innymi, no a potem skończył studia i pracował troszkę w Warszawie, troszkę w Kaliszu, a głównie w Brześciu nad Bugiem. Potem przenieśli się do Warszawy, [w 1939 r.] poszedł na wojnę, przez 8 lat go nie widziałem”. Zygmunt Leszczyński w czasie wojny służył w armii gen. Andersa, a do kraju wrócił w 1947 r. (zob. dalej).

¹⁵ W Nadliwiu k. Wyszkowa, zob. J. Leszczyńska, *op. cit.*, s. 239.

¹⁶ Według wspomnień matki, Jadwigi Leszczyńskiej, front przeszedł blisko, gdy rodzina była już w Porębach około 15 IX 1939 r., por. *ibidem*, s. 242–243.

¹⁷ Rodzina wróciła do Warszawy już po kapitulacji na początku października 1939 r., zob. *ibidem*, s. 244 nn.

¹⁸ Jadwiga Leszczyńska z d. Manduk (1902–1986) – córka Emilii i Wacława Manduk, w czasie wojny polsko-bolszewickiej sanitariuszka w szpitalu polowym Polskiego Białego Krzyża Fundacji Heleny Paderewskiej, w 1924 r. ukończyła dwuletnie Państwowe Wyższe Kursy Nauczycielskie, kierowała jednoklasową szkołą powszechną w Łazdunach w woj. nowogródzkim (1924–1929), ukończyła Studium Pracy Społeczno-Oświatowej (1930) i prowadziła czytelnię w Miasteczku Powązki, po ślubie z Zygmuntem Leszczyńskim (1932) zamieszkała w Brześciu nad Bugiem, a do Warszawy powróciła w 1937 r. Podczas wojny prowadziła komplet tajnego nauczania

No a potem, potem [...], to też można by było publikację na tę okoliczność [napisać]: mieszkaliśmy w Warszawie przy bramie getta [...], dzielnica żydowska ogrodzona kilkumetrowym murem, nabijanym szkłem na górze i były bramy. I pod naszą kamienicą była brama, którą otwierano wtedy, kiedy przejeżdżał tramwaj albo jakiś samochód. Tej bramy pilnowało dwóch żandarmów w metalowych kaskach. [...] Natomiast ja mieszkalem na drugim piętrze – miałem cztery–pięć lat w owym czasie – za tą bramą, za zaułkami muru kryło się kilkanaście?, dwadzieścia? – trudno powiedzieć, dużo małych dzieci, ale takich małych w moim wieku i mało co starszych. I każde z tych dzieci trzymało w ręku worek od kartofli i usiłowało się przedostać na tak zwaną aryjską stronę, żeby coś czy wyżebrać, czy kupić do jedzenia, bo w getcie był głód. No i czekali, jak Niemcy otwierali bramę, na skutek tego, że musieli przepuścić ten samochód czy tramwaj, wtedy te dzieciaki rzucały się hurmem, a żandarmi usiłowali [...] przeszkodzić, no ale ich było dużo, a żandarmów było dwóch. Jak taki żandarm chwycił jednak takie dziecko, to go tak długo kopał i bił, a potem martwe ciało przerzucał na stronę żydowską przez bramę. I to pamiętam. Dlatego zawsze twierdzę, że nie mogę być antysemitą, widząc to. To potem moja matka to opisała też, znalazłem po śmierci maszynopis u matki, wspomnień...¹⁹

Tak, potem, potem, [...] byliśmy pod Warszawą na lotnisku²⁰. A moich dziadków – bo mieszkaliśmy u moich dziadków [w Warszawie] w czasie

i jako kurierka ZWZ-AK (pseud. „Magda”) obsługiwała trasę Warszawa–Radom. W lipcu 1942 r. aresztowana przez gestapo, więziona przy Montelupich w Krakowie, następnie w Auschwitz, gdzie otrzymała numer obozowy 21170, a później w KL Ravensbrück i filiach KL Sachsenhausen, skąd zbiegła podczas bombardowania w lutym 1945 r. Udając niepiśmienną, została skierowana do pracy przymusowej pod Berlinem, skąd również udało jej się zbiec. W maju 1945 r. dotarła do rodziny w Zakopanem. Wraz z synami zamieszkała w miejscowości Pokój na Opolszczyźnie, gdzie kierowała szkołą i zakładała bibliotekę, a po powrocie męża z Zachodu w 1947 r. przeniosła się do Opolu. Tam zorganizowała bibliotekę miejską. W 1950 r. przeniosła się z rodziną do Wrocławia, gdzie nadal kierowała bibliotekami. Należała do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, była odznaczona Krzyżem AK, Krzyżem Partyzanckim i Medalem Wojska, <http://krakowianie1939-56.mhk.pl/pl/archiwum,1,leszczyńska,2004.chtm> (dostęp: 13 V 2017 r.).

¹⁹ W 2017 r. synowie Jadwigi Leszczyńskiej opracowali i wydali drukiem spisane obszerne wspomnienia matki, zob. J. Leszczyńska, *op. cit.*, s. 1024.

²⁰ Rodzina przeniosła się do Zalesia w 1940 r., zob. *ibidem*, s. 287.

wojny – wypędzili Niemcy, bo w tej okolicy zrobili właśnie getto, zmienili [mieszkanie] i [dziadkowie] musieli się przeprowadzić. No i na okres tej przeprowadzki zostaliśmy [...] pod Warszawą na zimę. [...]

W międzyczasie moja matka zaangażowała się w działalność podziemną. Jej kuzynka²¹ była członkiem Komendy Głównej ZWZ²², późniejszego AK, jeździła jako kurierka, oburzała jak mówili „łączniczka”: „Łączniczka to jest co innego, ja byłam kurierką”. No i na takim jednym wyjeździe w [19]42 r. została w Krakowie przez gestapo aresztowana, wywieziona do Oświęcimia²³ [...],

²¹ Irena Tomalak z d. Kowalska (1895–1971) należała do Związku Strzeleckiego (od 1914 r.), żołnierz Legionów i Polskiej Organizacji Wojskowej, jako członek Ochotniczej Legii Kobiet walczyła w obronie Lwowa, kapitan rezerwy Wojska Polskiego (1939 r.), członek Służby Zwycięstwu Polski (od października 1939 r.) i Związku Walki Zbrojnej, pseud. „Soldau”, w latach 1943–1944 w Komendzie Głównej Armii Krajowej, walczyła w powstaniu warszawskim, po jego upadku kontynuowała działalność konspiracyjną (m.in. obsługując kierownictwo Polskiego Państwa Podziemnego). Po wojnie zaangażowana w organizację „Wolność i Niezawisłość”, została aresztowana w kwietniu 1946 r., skazana na 15 lat więzienia, ułaskawiona w 1956 r. Major, poetka, odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2010 r.), <http://www.1944.pl/powstancze-biogramy/irena-tomalak,46000.html> (dostęp: 13 V 2017 r.). Wacław Leszczyński wspomina, że „była jedną z pięciu kobiet, które przed wojną miały stopień oficerski. Bo ona [...] była w POW, [...] w wojnie z bolszewikami dowodziła batalionem kobiecym, taka była formacja i tylko brakowało [jej] oficjalnego szkolenia, była oficerem czasu wojny, jak to się mówiło [...]. I zwróciła się do Piłsudskiego i na interwencję Piłsudskiego pozwolono im skończyć szkołę oficerską i [kobiety] były oficerami. No skończyła w stopniu majora”.

²² Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) – siły zbrojne powołane w kraju 13 XI 1939 r. w miejsce Służby Zwycięstwu Polski, 14 II 1942 r. przemianowane w Armię Krajową (AK). Według Wacława Leszczyńskiego, jego matka „zaangażowała się w ZWZ, późniejszą Armię Krajową, [ale] już nie zdążyła [...] dowiedzieć się, że to się nazywa Armia Krajowa. I była kurierką, [...] obsługiwała Radom, przede wszystkim woziła tam różną pocztę, woziła instrukcje, jak wysadzać pociągi. [...] I kiedyś ją wysłali do Krakowa, [...] ponieważ w Krakowie była nieznana na tym terenie, a chodziło o to, żeby dowiedzieć się, co Niemcy, gestapo, znaleźli przy zaaresztowanym kurierze z Londynu, który gdzieś tam przez Węgry prawdopodobnie szedł. No, nie musiała się zgodzić, była z innego działu, bo była z działu łączności kurierskiej, [...] miała dwóch synów, [...] ale pojechała i tam ją aresztowali”.

²³ Więcej na temat aresztowania Jadwigi Leszczyńskiej i jej dalszych losów, zob. J. Leszczyńska, *op. cit.*, s. 334 nn.

także myśmy²⁴ zostali z dziadkami. No, szczęśliwie powstania²⁵ [...] bym nie przeżył zresztą z pewnych względów, ale w czasie powstania byłem pod Warszawą i wobec tego przeżyłem, natomiast mojego dziadka zamordowali Niemcy²⁶. Zostaliśmy tak, jak staliśmy [...] z babcią, bo ja miałem starszego brata o trzy lata²⁷.

A jeszcze w ostatnim roku, w [19]43 na [19]44, chodziłem na tajny komplet do drugiej klasy szkoły im. Mikołaja Reja²⁸. Chodziło nas naprzód dziesięciu, a potem wzrosła ilość do dwunastu, trzy razy tygodniowo, raz na miesiąc zmieniana była lokalizacja. Chodziło się po kolei, [w pomieszczeniu] były rozłożone zabawki, że to niby się bawiliśmy. A były normalne lekcje i ukończyłem tą drugą klasę. Stopnie, jakie dostałem, mam zapisane o dziwo w liście do Oświęcimia, który matka, [...] nielegalnie zresztą przechowała. Także mam ten list²⁹. I tam mam jakie oceny: z robót ręcznych i z rysunku miałem tróję, w każdym razie... [*śmiech*].

²⁴ Chodzi o Wacława i jego brata, Jana.

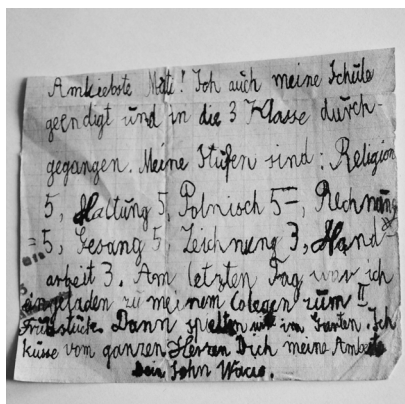
²⁵ Mowa jest o powstaniu warszawskim, zorganizowanym w ramach akcji „Burza” Armii Krajowej. To tragiczne w skutkach zbrojne wystąpienie w okupowanej przez Niemców Warszawie rozpoczęło się 1 VIII 1944 r., a zakończyło kapitulacją 3 X 1944 r.

²⁶ Zob. wyżej, przyp. 11.

²⁷ Jan Leszczyński (ur. 1933) – absolwent ekonomii Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu, pracował na stanowiskach kierowniczych, m.in. w Polarze, Diorze oraz w Intermodzie, gdzie przewodniczył radzie robotniczej, zob. OPIp, AHM-akcesja, Relacja Jana Leszczyńskiego z 25 V 2016 r. (sporządziła E. Sowińska). Wacław Leszczyński wspominał później rodzinną anegdotę: „jak się urodziłem, przyszedł mój starszy brat, miał trzy lata, ja bardzo lubię to opowiadać. Przyszedł i zaczął od progu – [był] bardzo pyskаты, wygadany – od progu [mówi] do mojej mamy: «Tak! Mama tak zawsze! Miała być dziewczynka, a jest chłopak! Mama wie, że ja chłopaków nie cierpię, bo się biją!». Potem podszedł do mnie – ja tego nie pamiętam – wyciągnął łapę: «Jak się masz bracie? Głupi, czy co? Nie odpowiada i mama chce, żebyśmy z takim smarkatym się bawili?» [*śmiech*]”.

²⁸ Mowa jest o XI Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Reja, jednej z najstarszych szkół średnich w Warszawie.

²⁹ W liście napisanym w j. niemieckim Wacław Leszczyński napisał (pisownia oryginalna): „Am liebste Muti! Ich auch meine Schule geendigt und in die 3 Klasse durchgegangen. Meine Stufen sind: Religion 5, Haltung 5, Polnisch 5-, Rechnung 5, Gesang 5, Zeichnung 3, Handarbeit 3. Am letzten Tag war ich eingefanden zu meinem Colegen zum II Frühstück. Dann spielten wir im Garten. Ich küsse vom ganzen Herzen Dich meine Ambeste. Dein John Wacus”, zbiory prywatne Wacława Leszczyńskiego.



Fot. 1. List z ocenami szkolnymi wysłany przez Wacława Leszczyńskiego do matki przebywającej w KL Auschwitz, przechowany przez nią do końca wojny. Zbiory prywatne Wacława Leszczyńskiego.

No i potem się tułaliśmy troszeczkę, a w międzyczasie moja matka zwią-
ła z koncentraku³⁰ w lutym [19]45 r. Ponieważ daleko było do frontu, więc

³⁰ O ucieczce Jadwigi Leszczyńskiej z obozu koncentracyjnego Sachsenhausen zob. wyżej, przyp. 18. Drogę matki przez nazistowskie obozy Wacław Leszczyński wspomina następująco: „W Oświęcimiu, przeżyła różne rzeczy: tyfus plamisty, malarię, dur [...], głód, bicie i takie różne rzeczy. No potem już dostawała paczki z domu, właśnie pisaliśmy – raz na miesiąc można było napisać do mamy, oczywiście po niemiecku [...]. Mama była zawsze zadziorna, naraziła się jakiejś funkcyjnej więźniarce, zresztą Niemce, bo powiedziała, że to, co Niemka ugotuje, to polska świnia by nie zjadła. Więc za obrazę narodu niemieckiego została karnie z Oświęcimia usunięta. Jest to rzadki wypadek. I pojechała transportem do Ravensbrück, a z Ravensbrück do filii obozu Ravensbrück, Zehlendorf na terenie Wielkiego Berlina i tam pracowała w fabryce sztucznego jedwabiu. Też tam miała różne przygody i sabotaże, potem ją przenieśli do bloku „Pert” [...] też na terenie Wielkiego Berlina, gdzie pracowała znowu w fabryce baterii elektrycznych do zapalników bomb. No te bomby, których były zapalniki robione przez tą moją mamę, to raczej nie wybuchły, ale to jest inna sprawa [śmiech]. Natomiast któregoś pięknego dnia, właściwie pięknej nocy, ich obóz został zbombardowany. Baraki zaczęły się palić, Niemcy ich wyginali, [...] uformowali kolumnę marszową i na to nadleciał samolot, który zobaczył kolumnę, [i] zaczął ostrzeliwać [ją] z broni pokładowej. [...] Niemcy [...] pierwsi zawsze uciekali, a wtedy mama z paroma koleżankami w nogi. Wtedy Niemcy się spostrzegli, zaczęli [do nich] strzelać, no ale już były daleko. Trafiły [...] na teren ogródków działkowych, tam się przebrały z pasiaków [...]”.

zgłosiła się do Arbeitsamtu³¹ i została skierowana do Arbeitslageru³², czyli obozu pracy, który nazwała wolnościowym, no bo już numer, który miała wytatuowany na przedramieniu, miała owinięty [...] szmatą. I w kwietniu [1945 r.] uciekła z kolei z tego obozu³³, przeszła przez front i była jedną chyba z pierwszych oświęcimianek, które trafiły [...] do Krakowa. Myśmy byli wtedy w Zakopanem³⁴, [matka] przysłała do nas 11 maja [19]45 r., pamiętam. I najlepiej:

³¹ Niem. *Arbeitsamt* – urząd pracy.

³² Niem. *Arbeitslager* – obóz pracy.

³³ O drugiej ucieczce matki z obozu Wacław Leszczyński dopowiada: „Mama miała tutaj na [przedramieniu] wytatuowany numer 21170, więc to owinęła sobie, że niby zabandażowała [ramię], przebrała się w jakieś cywilne ciuchy znalezione w tamtych ogródkach [działkowych], no ale to był 26 chyba luty [19]45 r., front stał na Odrze jeszcze, Amerykanie byli jeszcze dalej, wobec tego mama zgłosiła się do Arbeitsamtu [...], że się zgubiła, że była wywieziona na roboty przez Niemców, że pracowała jako służąca u ludzi we Frankfurcie nad Odrą, którzy uciekali [...] przed frontem, i w czasie bombardowania zgubiła się i nie wie, co [robić]. [...] Przepytawali [ją], a mama [...] naśladowała naszą starą nianię, która była niepiśmienna i która z Mazur była. [...] Pytają się, jak się nazywał pan, jak się nazywała pani – no chcieli zidentyfikować: «Pan się nazywał Hans, a pani Erna». No to dużo nie wiedzieli, prawda? «No, a na jakiej ulicy [mieszkałi]?» «Zaraz, panocku, odpowiem, pamiętam, pamiętam: o! Strasse się nazywała» [*śmiech*] [...] Wobec tego mamę skierowali do obozu pracy, [...] w którym było bardzo źle, głodno i tak dalej, ale mama nazywała to [obozem] wolnościowym, no bo nie groziła [jej] w każdej chwili śmierć, [tak] jak w koncentracji. [...] Przenosili mamę z obozu do obozu, w końcu trafiła chyba do Dabensdorfu, wszystko na terenie Wielkiego Berlina, skąd wywieźli ich [...] do remontu zbombardowanych szyn, pod Jüterbogiem, to jest na południu od Berlina. I tam w czasie pracy rozpoczęła się nawała artyleryjska, bo już front rosyjski był niedaleko. No więc [...] esesmani pochowali się do rowu, a mama, do najbliższego lasu. No i w tym lesie przesiedziała 3 dni i przeszła na rosyjską stronę, także szła piechotą do Polski i w Ruszowie, taka miejscowość na Dolnym Śląsku, stał pociąg sanitarny II Armii WP [...] i mama tam włąza. Ponieważ mama w [19]20 r. była wolontariuszką sanitariuszką w czasie wojny bolszewickiej, więc niby znała się trochę na tym, a poza tym [była] byłą oświęcimianką, więc mamę wyjątkowo wzięli [ze sobą]. [...] W Poznaniu była 3 V [19]45 r. No tam dostała z Czerwonego Krzyża papier, że ma wolny przejazd, bo [myślała], że my jesteśmy w Nowym Targu [...]”.

³⁴ Wacław Leszczyński uzupełnia ten wątek: „Myśmy po powstaniu takimi bydłęcymi wagonami dojechali do Nowego Targu z różnymi też tam przygodami, a potem trafiliśmy do Zakopanego. Mama wiedziała, że jesteśmy w Nowym Targu, więc była w Krakowie, przyjechała do Nowego Targu, tam mieszkała ciocia [Zofia Manduk], ale wiedziała, że jesteśmy w Zakopanem. I mama 11 V [19]45 r. [...] przysłała [...] do Zakopanego”. Zofia Manduk wraz z rodziną zamieszkała po wojnie w Pokoju na

pamiętam, że byłem [wtedy] na balkonie, bośmy u ciotki³⁵ mieszkali, i jakaś przychodzi kobita: siwe włosy błyszczą jej w głowie, i pyta się o moją babcię. A ja byłem strasznie zadowolony, bo miałem od dłuższego czasu po raz pierwszy łóżko własne, bo tak to albo spałem z bratem, albo w trójkę z babcią i bratem, a tu [w Zakopanem] miałem własne łóżko. No więc jak przychodzi jakaś kobita i pyta się o moją babcię, to znaczy, że będzie nocowała, znaczy że Leszczyński won z łóżka! No i mówię: „Babciu, jakaś pani do ciebie przyszła, pewnie będzie chciała przenocować”. „No tak, słuchaj, trzeba pomagać ludziom”. I nagle krzyk na schodach, że to moja, że... mojej babci, że „Pani córka przyjechała”. „Jaka córka?”. Tym bardziej że rodzina miała informacje, że matka zginęła, że nie żyje, bo [do] uciekając[ych] z obozu Niemcy strzelali. Musieli się rozliczyć [ze stanu więźniów], więc powiedzieli, że zginęła. Zresztą wcześniej też były wiadomości [o jej śmierci], ale tego babci ani nam nie mówili. No i w ten sposób moja mama wróciła z Oświęcimią³⁶.

Opolszczyźnie, w sąsiedztwie rodziny Leszczyńskich, a brat Jadwigi Leszczyńskiej, Władysław Manduk, został tam dyrektorem Wytwórni Sztucznego Włosa, zob. W. Leszczyński, *Pokój po II wojnie światowej*, [w:] *Pokój: monografia*, red. E. Gosławska, Pokój 2015, s. 211.

³⁵ Osoba bliżej nieznaną.

³⁶ Dopytany o osobiste doświadczenia z czasu wojny, Waclaw Leszczyński powiedział: „No wie pani, wiele razy człowiek przeżył... Się troszkę bałem, jak niemiecki oficer celował z rewolweru do mojej babci, jedynej opiekunki zresztą, bo mama siedziała w Oświęcimiu, a ojciec był na wojnie, ale wiem, że również się nieco wystraszyłem, mianowicie: no, byliśmy wygnani, biedowaliśmy, głodowaliśmy, na Podhalu w takiej wiosce. Jak było bardzo źle, to babka szła do sołtysa, sołtys się drapał po głowie i wypisywał karteczkę i mówi: «Niech pani wnuka – mojego starszego brata – pośle do Fracka za miedzą, to on pani da pięć kilo kartofli». No i babcia mówiła: widzicie, mamy kartofle, głodu nie ma. Ale kiedyś właśnie przyszliśmy skądś wieczorem, u gospodarzy siedział pijany oficer radziecki. Zobaczył mnie i się zachwyił, i że on mnie weźmie, że pojedziemy na Berlin. «A gdzie twoja mać? [...] uciekła z niemieckim oficerem?». Widocznie u nich to było powszechne. «Nie, w łagrze». «O, to jak w łagrze, to nie żyje. To ty jesteś sierota, to ja cię biorę». Niech pani przekona pijanego chłopca z bronią, że on nie ma racji. «Pójdiesz ze mną, będziesz synem pułku, pojedziemy na Berlin, zdobędziemy Berlin, potem wrócisz do Sowieckiego Sajuzia, u nas *maciery mnoho*, to znaczy matek wiele, to znajdziesz sobie matkę, pójdiesz do szkoły, będziesz oficerem albo inżynierem, albo *wraczem*, czyli lekarzem». I [...] wtedy byłem, delikatnie mówiąc, lekko wystraszony, no ale jakoś babcia swoją piękną rosyjską mową wytłumaczyła, że ja jestem bardzo *bolny*, że tego, że owego i mnie wyswobodziła, ale...”.

A potem [po wojnie] były różne perypetie, ale [matka] pojechała do Warszawy. Tam zorientowała się, że w Warszawie to nie tylko nie znajdzie pracy, ale może znaleźć się [...] w więzieniu, jako AK-owiec³⁷ – tam się bali z mamą rozmawiać. Wobec tego pojechalśmy na „ziemie wyzwyskane”, zwane odzyskanymi³⁸, do miejscowości Pokój, powiat Opole, który w [19]45 r. został w 60% zniszczony przez Armię Radziecką³⁹, po pijanemu zresztą. Wtedy zamordowali 106 osób. Źródła podają 116, ale to już z późniejszymi [ofiarami]. Na przykład szła pani szosą, jechał Rosjanin samochodem, to musiał panią przejechać, więc oni mówią, że są również tą ofiarą z tych 116.

No i ta moja matka została kierowniczką szkoły, jedyną nauczycielką na 153 dzieci, z tego dziesięcioro rozumiało po polsku⁴⁰. I jaki z tego wniosek? A, że ja miałem labę, no bo do szkoły nie chodziłem, bo po co? Mama [tam] uczyła: „To jest lampa. To jest ściana. [...] To jest stół”. No szczęśliwie ja mając

³⁷ Chodzi o aresztowania i wysokie kary dla członków antykomunistycznego podziemia z czasów wojny i tużpowojennego przez władze komunistyczne. W uzupełnieniu relacji Wacław Leszczyński dodał: „[Mama] pojechała do Warszawy z tym, że ja dostałem szkarlatyny, więc musiała mnie leczyć, także to [ten wyjazd] się opóźniło. W lipcu była w Warszawie, no zorientowała się, że [inni] mamy się boją, [bo] była kurierką AK i jej kuzynka była członkiem Komendy Głównej, zresztą siedziała od [19]46 r. do [19]56 r. w więzieniu, także [...] stwierdziła, że w Warszawie nie ma gdzie mieszkać i może być niebezpiecznie...”

³⁸ Mowa o byłych terenach niemieckich przyłączonych do Polski w wyniku II wojny światowej na zachodzie i północy, które przez pierwsze miesiące i lata po wojnie stały się celem indywidualnych szabrowników i demontażu przez oddziały Armii Czerwonej, ale i rabunkowej gospodarki komunistycznych władz, propagandowo nazywane Ziemiami Odzyskanymi, które po kilku wiekach pod panowaniem niemieckim powróciły do Polski.

³⁹ Znaczna część Opola zajętego przez Armię Czerwoną spłonęła już po zakończeniu działań wojennych.

⁴⁰ W tej samej rozmowie Wacław Leszczyński wyjaśnia: „To byli miejscowi Ślązacy. [...] pokolenie moich dziadków mówiło po polsku i trochę po niemiecku. Pokolenie moich rodziców było dwujęzyczne: [mówili] po polsku i po niemiecku, natomiast pokolenie moje mówiło wyłącznie po niemiecku, bo za uczenie dziecka po polsku można było trafić do koncentraka. To była duża sprawa i to było niebezpieczne, to było *verboten* i wobec tego oni dzieci nie uczyli [po polsku]. Tylko tacy bardzo świadomi Polacy uczyli, dlatego wśród dzieci szkolnych [tylko] dziesięcioro mówiło [po polsku]. [...] Natomiast [...] dzięki polityce naszego państwa, które zozydzało [Ślązakom] Polaków i Polskę”. W opracowaniu *Pokój po II wojnie...*, s. 213, Wacław Leszczyński wspomina, że obowiązek szkolny objął wówczas 155 dzieci.

pięć i pół roku zacząłem czytać, więc czytałem. Ponieważ matka chciała, żeby ludzie czytali, więc no trochę się kupowało książek. A przede wszystkim matka zapisała się jako Biblioteka Gminna⁴¹ w Bibliotece Powiatowej w Opolu⁴², przywoziła co pewien czas plecak książek. No, a pierwszym czytelnikiem byłem ja, wszystko czytałem. [...] Ja miałem wtedy dziesięć czy jedenaście lat, [...] ale czytałem wszystko. No zresztą *Quo Vadis* przeczytałem mając lat osiem, jeszcze pod Warszawą. [...] Ale miałem szczęście, bo nie chodziłem do szkoły, bo szkoła ogłupia [*chrząknięcie ze śmiechem*]. To jest nagrane? [*śmiech*] Dzięki temu [czytaniu] coś wiedziałem. Były książki historyczne, były książki przygodowe, uczące geografii, uczące przyrody, wtedy były książki, [...] które coś wносиły. I tak mi się dobrze powodziło, tam miałem pewne przygody, ale to już nieważne, aż w [19]47 r. poszedłem do szóstej klasy. Historię i geografię znałem bardzo dobrze, literaturę bardzo dobrze, o matematyce miałem, delikatnie mówiąc, blade pojęcie. Kolega, który wrócił właśnie z Syberii⁴³, usiłował mnie uczyć ułamków, pamiętam. On był cztery lata straszny ode mnie, nauczył mnie dodawania ułamków. Nie wiem dlaczego nie rozumiałem odejmowania ułamków [*śmiech*]. No nie mogłem⁴⁴. Z takim bagażem wiedzy matematycznej poszedłem do szóstej klasy, bo tam było powiedziane, żeby mnie przez pierwsze miesiące nie bardzo pytali. No ale jakoś się podciągnąłem, ukończyłem chlubnie szóstą klasę i przeszedłem

⁴¹ Jadwiga Leszczyńska zarejestrowała Punkt Biblioteczny w Pokoju na początku 1946 r., a Gminna Biblioteka Publiczna w Pokoju została uroczystie otwarta w 1947 r., zob. W. Leszczyński, *Pokój po II wojnie...*, s. 218, 222. Więcej na ten temat zob. J. Leszczyńska, *op. cit.*, s. 950.

⁴² Biblioteka powstała w 1947 r.

⁴³ W rozmowie uzupełniającej Waław Leszczyński uściślił: „Kazik Mączyński, świętej pamięci, który był spod wsi tarnopolskiej wywieziony na Syberię, na Uralu byli, tam zmarł jego brat i on był na papierach młodszego brata. Także formalnie on był młodszy ode mnie o kilka miesięcy, a praktycznie był 4 lata starszy”.

⁴⁴ W kolejnej rozmowie Waław Leszczyński uzupełnił: „ponieważ ja z historii, z geografii, z przyrody, z literatury byłem, no, dobry, o tyle no z matematyki mama nigdy nawet palcem nie kiwnęła, żeby mnie kształcić, bo nie miała czasu. [...] Jeszcze po południu uczyła w szkole dla dorosłych, repolonizacyjne kursy prowadziła, także ja jestem absolutnym samoukiem. No ale stwierdzili, że pójdę [do szóstej klasy], bo [ja] utworzyli, przyjechały dzieci zza Buga, jak to się mówiło, była już taka ich ilość, że można było utworzyć klasę szóstą. No i ja [do niej] poszedłem, ale ja o matematyce to jak skończyłem na słupkach dzielenia i mnożenia. No i on [Kazik] mnie uczył właśnie ułamków”.

do klasy siódmej, klasa siódma wtedy była ostatnią klasą szkoły powszechnej⁴⁵. To była Publiczna Szkoła Powszechna, i potem wprowadzili [nazwę], tego stopnia podstawowego. I przyjechała do nas młoda nauczycielka⁴⁶, [do] nas – w siódmej klasie. Bo to jeszcze trzeba powiedzieć, że w jednym pomieszczeniu klasowym siedziały dwie klasy: jeden rząd – jedna klasa, drugi rząd – druga klasa. Jeden nauczyciel. I nam zadawał na przykład coś z języka polskiego, a ich uczył matematyki. Potem im zadawał zadania z matematyki i do nas wracał. Więc przyszła dziewczyna [Wilkówna], nas było w siódmej klasie dziewięcioro⁴⁷, ona nas przepytowała i mówi: „Słuchajcie, jeżeli chcecie iść do gimnazjum – bo ósma klasa to było już gimnazjum – jeżeli chcecie iść do gimnazjum, to wy nie macie szans, bo macie okropne braki. Musicie się przyłożyć”. I wobec tego przepytowała nas: „Leszczyński, ty uczysz geografii i historii”. Ania⁴⁸ uczyła biologii, Kazik⁴⁹ uczył polskiego. I myśmy byli w szkole, nie wiem: do pierwszej?, do wpół do drugiej? – jak to normalnie w siódmej klasie. Wracało się ten kilometr do domu na obiad i szło się z powrotem, nie pamiętam czy na piętnastą czy na szesnastą⁵⁰, i prowadziła pani

⁴⁵ W II Rzeczypospolitej i pierwszych latach po wojnie nazwą szkoła powszechna określano szkołę najniższego szczebla w systemie edukacji (szkoła podstawowa).

⁴⁶ Chodzi o Bronisławę Wilkównę (ur. ok. 1927 r.), o której dalej w tej samej rozmowie Wacław Leszczyński dodał: „Pamiętam o świętej pamięci Wilkównie, że jako dziewiętnastoletnia dziewczynka przyszła [do nas] po seminarium nauczycielskim i chciało jej się nas [...] zorganizować. Ona nie wtrącała się, ona przychodziła – mieszkała w szkole zresztą w warunkach spartańskich sama – przychodziła, siadała na ławce, słuchała, nie krytykowała, tylko [sprawdzała] efekty”. Podobne stwierdzenie padło podczas rozmowy uzupełniającej.

⁴⁷ W opracowaniu *Pokój po II wojnie...*, s. 226, Wacław Leszczyński wymienia, że do klasy uczęszczali: „Kazik Mączyński – syn rolnika spod Tarnopola wywiezionego na Sybir, [...], Wacek Leszczyński – rodem z Warszawy, syn byłej kierowniczkii szkoły, Franek Pietrzak – reemigrant z Belgii, Herbert Trzewik – syn malarza pokojowego, Marysia Krygier – wychowanka nadleśniczego i Żaneta Włastowska – jego córka, Tosia (Antonina) Krowiarz – córka gajowego, zamieszkała w Winnej Górze oraz Emilia Indra”. Wacław Leszczyński uściślił później, że Antonina Krowiarz była córką przedwojennego właściciela rozlewni piwa w Pokoju, a córką gajowego była Anna Kubica.

⁴⁸ W kolejnej rozmowie Wacław Leszczyński uściślił: „Anna Kubica [...] wtedy miała 16 lat. W [19]46”.

⁴⁹ Zob. przyp. 47.

⁵⁰ Uzupełniając relację, Wacław Leszczyński dodał: „no ja miałem z 1 km, ale Ania miała z Winnej Góry dobre 2,5 km”.

lekcje. Ja rozwieszałem mapę, bo uważam, że uczenie historii bez mapy to jest nieporozumienie, no oczywiście mapy były niemieckie, ale to tam nam nie przeszkadzało. I ja uczyłem historii i geografii, no a potem, przypuśćmy następnego dnia, Ania uczyła nas biologii z podręcznika [...] wydanego we Lwowie w czasach rosyjskich zresztą – gdzieś mam nawet ten podręcznik – a Kazik uczył nas coś tam z polskiego i tak dalej. Nas ośmioro chodziło, bo jeden, świętej pamięci Herbert⁵¹ powiedział, że [jego] ojciec był malarzem, on nie ma zamiaru iść do gimnazjum. [...] Jak pani skończyła szesnaście lat, to pani nie obowiązywała już nauka, niezależnie od tego, ile pani skończyła [klas], więc moi koledzy z szóstej klasy, którzy byli starsi ode mnie, odeszli [ze szkoły]. Dlatego nas zostało tylko dziewięcioro. No, jedną [koleżankę] namówiłem – spotkałem się teraz niedawno z nią – do tego, żeby poszła do siódmej klasy. Mówi: „Ja jestem stara kopa, szesnaście lat. Co ja będę robić w siódmej klasie?” Skończyła studia...⁵²

No i potem poszedłem do Opolą, bo wrócił w [19]47 r. ojciec [do Polski], po ośmiu latach niewidzenia⁵³. Matki nie widziałem trzy lata [podczas wojny], ojca osiem lat. I przenieśliśmy się do Opolą, bo ojciec tam dostał pracę w Zarządzie Wodnym⁵⁴, w drogach wodnych, i tam chodziłem do Męskiego Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika⁵⁵, ale tylko przez rok, bo ojciec, jako andersowiec, zaczął mieć przykrości. No i koledzy się bali, żeby to nie skończyło się dla ojca źle, więc go szybko przenieśli do Wrocławia,

⁵¹ Herbert Trzewik, osoba bliżej nieznaną.

⁵² Dalej w tej samej rozmowie Waclaw Leszczyński dodał: „Franek nie skończył [wyższych studiów] i Kazik nie skończył – Kazik skończył seminarium nauczycielskie, to wtedy było półwyższe [wykształcenie], natomiast Franek skończył liceum felczerskie. [...] ale i Anka, i ta Iwona, i Marysia i ja skończyliśmy wszyscy wyższe studia, [...] mimo że taka szkółka”.

⁵³ Więcej na temat powrotu do Polski Zygmunta Leszczyńskiego w czerwcu 1947 r., zob. J. Leszczyńska, *op. cit.*, s. 944–945, 963–971.

⁵⁴ Państwowy Zarząd Wodny w Opolu został zorganizowany już w maju 1945 r., jako jeden z pierwszych na Odrze, który do sierpnia 1946 r. pozostawał pod zarządem sowieckim, por. Z. Bereszyński, *Polskie Opole (1945–2010)*, [w:] *Opole. Dzieje i tradycja*, red. B. Linek, K. Tarka, U. Zajączkowska, Opole 2011, s. 149.

⁵⁵ I Państwowe Gimnazjum i Liceum Męskie im. Mikołaja Kopernika w Opolu rozpoczęło swoją powojenną działalność 16 V 1945 r.; <http://liceum.opole.pl/historia-szko%C5%82y.html> (dostęp: 2 X 2017 r.).

gdzie można było utonąć⁵⁶. No i chodziłem do II Szkoły TPD⁵⁷, przy ulicy Parkowej, o ile pani wie, gdzie to jest we Wrocławiu? [...] Przedłużenie Kochanowskiego, między Kochanowskiego a Halą Ludową, taka bardzo

⁵⁶ Więcej na ten temat zob. m.in. T. Balbus, *Ludzie podziemia AK-WiN w Polsce południowo-zachodniej (1945–1948)*, t. 1, Wrocław 2003, *passim*. W kolejnej rozmowie Wacław Leszczyński dodał: „w [19]50 r. [...] zaczęli mu [ojcu] robić koło pióra, no więc ponieważ zaczęło się robić niebezpiecznie, więc koledzy z centrali wyciągnęli tatę z Opolą, posłali do Wrocławia, z tym że tak kilka razy mu zmieniali pracę, żeby zgubić tropy, jak to się mówiło. Tata pracował tu we Wrocławiu w drogach wodnych na bardzo niskim stanowisku. Myśmy mieli sąsiada naprzeciwko – mieszkaliśmy na Wysockiego na Sępólnie – który się chwalił, że ma 2 klasy [skończone], ale przedwojenne, i on był na takim samym stanowisku, jak mój tata, inżynier. Takie były czasy, pensja była też odpowiednia do stanowiska”.

⁵⁷ W rozmowie uzupełniającej Wacław Leszczyński wyjaśnił: „To jest szkoła TPD – Towarzystwo Przyjaciół Dzieci przed [wojną] nazywało się to RTPD – Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i to była instytucja jeszcze przedwojenna. A potem ogłosili, że to jest szkoła świecka, jeżeli mianowali szkołę TPD-owską; no już u nas nie było i tak religii od [19]51 r. [...] ale specjalnie na to zwracali uwagę. Ja chodziłem [wcześniej] do męskiego liceum w Opolu – byłem bardzo dumy, mieliśmy własną orkiestrę, własny sztandar i tak dalej, a tu proszę pani przenieśliśmy się do Wrocławia i trafiłem do szkoły, która była po pierwsze koedukacyjna. To sobie nie wyobrażałem w ogóle z babami, przepraszam bardzo [się uczyć], po drugie była 11-latką. Wprawdzie tych podstawowych klas było tylko po jednej, podczas gdy gimnazjalnych klas było więcej [...]. I co gorsza, okazało się, że to jest szkoła TPD. [...] Jednocześnie była [to] szkoła rejonowa. Kilkoro moich kolegów wypisało się ze szkoły i chciało się zapisać do innej szkoły – nie zostali przyjęci. Tylko dwóm, których [rodzice] mieli [...] znajomości [...], udało się [przenieść], a tak to była rejonizacja. Więc to nie to, że ja chciałem do TPD, tylko musiałem. [...] no i dobrze, no szkoła była fajna, towarzystwo było fajne, dyrektorem został na miejsce pani Witekowej pan dyrektor Feliks Szponar. No i zawsze przed lekcjami był w auli apel, obowiązkowy oczywiście, i potem się rozchodziło do klasy. Jak zaczął się apel, szkoła była zamknięta, miała pani ewentualnie spóźnienie potem. No a apel wyglądał w ten sposób, że śpiewało się jakąś międzynarodówkę czy hymn młodzieży demokratycznej i jakiś referacik, prawda, o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem któryś z uczniów musiał napisać, a potem wchodził pan dyrektor i [...] czytał ogłoszenia parafialne, jak myśmy to mówili [...]: «W dniu wczorajszym uchwałę rady pedagogicznej został z naszej szkoły relegowany uczeń klasy 5 – ile on miał lat? Jedenaście – za jawne sprzyjanie anglo-amerykańskim imperialistom i rewizjonistom niemieckim, czego dał dowód, że w czasie przerwy na tablicy narysował znak swastyki i dolara». I chłopak został relegowany, takie mniej więcej były te [ogłoszenia]”.

przyjazna, tego... II Szkoła TPD tam wtedy była, czyli szkoła świecka⁵⁸. No więc tam były takie drobne kłopoty, trochę miałem obniżone sprawowanie – a wtedy sprawowanie było bardzo ważne, a teraz nie ma znaczenia – za to, że brałem udział w prywatce pod tytułem andrzejki. A ponieważ uznano, że andrzejki to jest obrządek religijny, a szkoła [jest] świecka, więc za uczestnictwo w obrządkach religijnych mieliśmy obniżone sprawowanie⁵⁹. A dziewczyny,

⁵⁸ W rozmowie uzupełniającej Waław Leszczyński dodał: „to była fajna szkoła. Na przykład rosyjski: uczyła nas w 9 klasie pani Lewi. Ona skończyła szkołę na najwyższym poziomie na świecie, mianowicie Pedagogiczny Instytut w Moskwie. Ja byłem z rosyjskiego nawet niezły i wszystko było dobrze, tylko coś było, jakieś opowiadanie, rozmowa o Swierdłowsku. I ja nie wiem, durny, chciałem się pochwalić, czy jak?, w każdym razie powiedziałem, że to w Swierdłowsku został skazany na śmierć krwio pijca car Mikołaj. A ona na mnie z pyskiem, że car Mikołaj wraz z rodziną i wielkimi skarbami wyjechali do Stanów Zjednoczonych. [...] a ona wie najlepiej, bo to ona skończyła Pedagogiczny Instytut w Moskwie. [...] i miałem przechłapanie, do końca miałem tróję, niezależnie od postępów z rosyjskiego”. Wspominał również: „A później, w następnej klasie przez dwa lata uczyła nas pani Brawerman. Jej mąż był naczelnikiem więzienia na Kleczkowskiej, tylko nie wiem, jak się nazywał, bo to była taka zasada u komunistów: Bierut miał żonę, ale żona nazywała się Fornalska. Małgorzata Fornalska. I córka Bieruta nazywała się Fornalska. Także jak się nazywał mąż pani towarzyszkii Brawerman nie wiem [...]. To było w tym czasie, kiedy [więźniowie] z Kleczkowskiej jechali na Osobowice [na cmentarz]. Tak oni [Brawerman z mężem] potem wyjechali do Stanów Zjednoczonych i tam przedstawiali się jako ofiary polskiego antysemityzmu. No tam były różne kłopoty z panią Brawerman, ale durna była, Boże, jaka ona była durna! [...] Ale jak [...] coś było nie tak, to ona dzwoniła po UB i przyjeżdżało UB. [...] Ona zorganizowała w jednej klasie taką wystawę: piękne takie wielkie herby wszystkich 16 republik radzieckich. Klasa była zamknięta, no ale jak następnego dnia otworzono [drzwi], to herb ukraińskiej republiki socjalistycznej był no powiedzmy pomazany czymś brzydkim. No i zrobiła się afera i przyjechało UB i prowadziło śledztwo. Myśmy domyślali się kto to [zrobił], ale to, wie pani, to się [o tym] nie rozmawiało [...]”.

⁵⁹ Podczas drugiej rozmowy Waław Leszczyński dopowiedział: „jak się ma 18 [16 – W.L.] lat, to się lubi tańczyć [...]. Nie było [wtedy] zabaw, a nie wolno było w publicznych szkołach w zabawach uczestniczyć absolutnie. I wobec tego dziewczynki, [...] wpadły na pomysł, że akurat zbliżają się andrzejki, więc pod pozorem andrzejek zrobimy [...] prywatkę. To w prywatnym domu koleżanki [Jadzi] na Biskupinie, [...] zrobiło się składkę, kupiło się jakieś herbatniczki i jakąś herbatkę, jakieś cukierki. Pamiętam, [że] byli rodzice Jadzi koleżanki, no fajnie bawiliśmy się. I następnego dnia awantura: wezwano rodziców [...], a wtedy to nie było tak, że pan mógł nie przyjść na wywiadówkę czy na zebranie rodziców – to nie było bezpieczne. Ekstra wieczorem zebranie rodziców, awantura, bo się okazało, że andrzejki. A myśmy nawet nie lali

które to organizowały⁶⁰, w prywatnym domu z rodzicami zresztą, to miały obniżone o dwa stopnie. No i skończyłem szczęśliwie tą maturę⁶¹. Pamiętam śmierć towarzysza Stalina⁶², o ile pani wie, kto to był Stalin. Wszyscy siedzieliśmy w auli, pod ogromnym portretem towarzysza Stalina przybranym kirem siedział pan dyrektor i patrzył, czy ktoś się przypadkiem nie kręci, nie rozmawia lub nie daj Boże nie uśmiecha, i tak siedzieliśmy do drugiej [godziny]. No potem nas puścili [do domu].



Fot. 2. Świadectwo maturalne Wacława Leszczyńskiego z II Liceum Ogólnokształcącego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci we Wrocławiu, 1953 r. Zbiory prywatne Wacława Leszczyńskiego.

wosku, to był szczerze powiedziawszy pretekst, chcieliśmy sobie potaćczyć. I efekt był taki, że za udział w obrządkach religijnych wszyscy uczestnicy mieli obniżone sprawowania – wtedy sprawowanie to było bardzo ważne – o jeden stopień, czyli powiedzmy że z 5 do 4, natomiast właścicielka mieszkania i główna organizatorka miały o dwa stopnie obniżone, czyli do dostatecznego”.

⁶⁰ Według Wacława Leszczyńskiego były to Jadwiga Jastrzębska i Krystyna Bojko, osoby bliżej nieznanne.

⁶¹ Wacław Leszczyński zdał maturę w 1953 r.

⁶² Józef Stalin zmarł 5 III 1953 r.

Zdałem maturę i poszedłem na Wyższą Szkołę Rolniczą⁶³, na Wydział Rolniczy⁶⁴. Dlaczego wybrałem rolnictwo? Interesowała mnie przyroda, jeszcze jako dziecko tam kombinowałem różne rzeczy. Interesowała mnie chemia⁶⁵. Na biologię mi się nie widziało, żeby tam znalazł miejsce, na chemii to było za bardzo, że tak powiem „odprzyrodniczone”. I dlatego uważałem, że skrzyżowanie jednego z drugim [jest najlepsze]. Tak, na Politechnikę się nie wybierałem, ojciec chciał, żebym szedł na Politechnikę, nauczyciele moi chcieli, żebym szedł na Politechnikę. Byłem bardzo dobry z matematyki

⁶³ Wyższa Szkoła Rolnicza we Wrocławiu (obecnie Uniwersytet Przyrodniczy) powstała w 1951 r. po wyodrębnieniu Wydziału Rolnictwa oraz Wydziału Weterynaryjnego z Uniwersytetu Wrocławskiego. W ramach nowej uczelni powstał trzeci wydział – Zootechniczny. Więcej na temat zob.: R. Badura, J. Sobota, *Akademia Rolnicza*, [w:] *Wrocławskie środowisko akademickie. Twórcy i ich uczniowie 1945–2005*, red. A. Chmielewski [et al.], Wrocław–Warszawa–Kraków 2005, s. 157–167; P. Moroz, *Wydział Rolniczy WSR i Akademii Rolniczej 1951–1995*, [w:] *50 lat Wydziału Rolniczego Akademii Rolniczej we Wrocławiu 1945–1995*, red. A. Kotecki, Wrocław 1995, s. 33 nn.; P. Jaworski, *Budowa podstaw Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu – Wydział Rolniczy i Wydział Medycyny Weterynaryjnej w latach 1945–1956*, [w:] *Nauka w powojennym Wrocławiu...*, s. 191–203.

⁶⁴ Obecnie Wydział Przyrodniczo-Technologiczny Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu.

⁶⁵ W dalszej części tej samej rozmowy Waław Leszczyński dopowiedział: „na samym początku ja się bardzo interesowałem historią, ja historię delikatnie mówiąc znałem. Dzięki temu, że nie chodziłem do szkoły zresztą, o w szkole może trochę starożytnej w ósmej klasie mnie uczyli i może trochę w dziewiątej średniowiecza – mieliśmy dobrego historyka, którego potem wyrzucili, bo nie zdał egzaminu ideologicznego. I on mi pożyczył taką grubą, przedwojenną historię i to się czytało jak powieść, kapitalna rzecz i tym się interesowałem. [...] a potem przyszedł nauczyciel, którego zapisali na pierwszy kurs historii zaocznej i on o historii miał takie pojęcie dosyć blade, pierwsza lekcja i jemu coś się poplątało. Ponieważ wtedy się wychodziło na przerwę, a on został [...] przy stoliku, więc ja podchodzę: «Panie profesorze, bardzo przepraszam, ale to nie było tak, ale tak, nie w tym roku, ale w tamtym». On się na mnie obraził, wezwał matkę, ale matka mu trochę przetłumaczyła. No i potem [...] przeważnie mówił: «No co, Wacek, tak było?». No i tylko, że po pierwsze wtedy historia u nas na Uniwersytecie to była historia buntów chłopskich na Śląsku – to mnie delikatnie mówiąc bardzo mało interesowało, a po drugie pomyślałem sobie, że żeby napić się piwa, nie muszę kupować browaru. Historię można sobie [samemu] czytać, a to [te studia] jest bezsensu. A mnie interesowała właśnie chemia, biologia czy inne kierunki. Zawsze [...] lubiłem drogi wodne, w których pracował mój ojciec, ale tam trzeba było rysować, to tego nie brałem pod uwagę. Trochę mnie interesowała medycyna [...]”.

i fizyki, ale... Po pierwsze, nie znosiłem rysować, a tam trzeba było jednak kreślić, nie komputerowo, tylko „tymi rękami”. Na medycynę się nie wybierałem, zresztą na medycynę bym się nie dostał. Mój kolega⁶⁶, który [...] też miał złe pochodzenie społeczne⁶⁷, to trzy lata się starał, [ale] na architekturę się nie dostał, a drugi kolega⁶⁸ właśnie na medycynę trzy lata się starał i też się nie dostał: mówią – złe pochodzenie. A ja jeszcze miałem ojca andersowca, matka się do AK nie bardzo przyznawała, więc tutaj miałem [...] jako tako. No i poszedłem wobec tego na Wyższą Szkołę Rolniczą. Zdawałem pisemny egzamin na Wydział Rolniczy, zdawałem egzamin pisemny z biologii, a potem był ustny z nauki o konstytucji, czyli takie naukowe o świecie współczesnym, [...] i [zdawałem z] chemii. No i tak na korytarzu, o ile pani wie, gdzie jest nasz budynek⁶⁹, tam na korytarzu pod drzwiami przed egzaminem ustnym czekaliśmy, nie znaliśmy się zupełnie, wszyscy ludzie obcy. Nagle podchodzi do nas taka miła uśmiechnięta dziewczynka w loczkach⁷⁰ i pyta się: „Słuchajcie, kiedy zdechł ten potwór?” [cisza] Prowokacja. Bo wiadomo, że chodziło o towarzysza Stalina. Prowokacja. [Umarł] 5 marca 1953 r., proszę pani, gdyby pani nie wiedziała. A urodził się 21 grudnia 1879 r.⁷¹ Jak miał siedemdziesiąt lat, tośmy mu pocztówki posyłałi, cała klasa⁷². No więc momentalnie przy oknie tylko została ta dziewczynka. No okazało się potem, że dostała się na studia, i że to nie była prowokacja, tylko dziewczę było [...] żadne informacji. Także jak opowiedziałem jej koleżance⁷³, też profesorowi naszej uczelni, to ryczała ze śmiechu – już nie żyje Irka – i powiedziała, że ona była zdziwiona, że ktoś to pamięta.

⁶⁶ Osoba bliżej nieznaną.

⁶⁷ W tym czasie tzw. złe pochodzenie społeczne oznaczało pochodzenie inne niż robotniczo-chłopskie, uprzywilejowane przez władze komunistyczne.

⁶⁸ Osoba bliżej nieznaną.

⁶⁹ Budynek Wydziału Rolniczego mieścił się we Wrocławiu przy ul. Norwida 25.

⁷⁰ Osoba bliżej nieznaną.

⁷¹ Dziś wiemy, że Józef Stalin urodził się 18 lub 21 grudnia 1878 r.

⁷² W 1949 r. władze komunistyczne zorganizowały szeroką akcję uczczenia 70. urodzin Stalina (według obowiązującego wówczas stanu wiedzy właśnie wówczas przypadła ta rocznica, a nie rok wcześniej), której elementem miała być „oddolna” akcja wysyłania do Moskwy pocztówek i prezentów.

⁷³ Chodzi o prof. Jadwigę Dmochowską-Gładysz – W.L.

No, natomiast ja zdaję egzamin ustny, siedzi przede mną przewodniczący komisji⁷⁴, nie wiem któryś z dziekanów, czy ktoś, pojęcia nie mam, bo przecież nie znałem tych ludzi, marksista od nauki o konstytucji⁷⁵ i chemik⁷⁶, no i ktoś tam, egzaminują. A za katedrą były teczki te nasze studenckie i siedziała taka Marysia⁷⁷, już nie powiem jej nazwiska, chociaż pamiętam, z ramienia partii⁷⁸, tak zwany sekretarz techniczny komisji. I nagle ona podchodzi do nas i mówi: „Bardzo panów przepraszam, ale muszę tutaj koledze – wtedy [...] nie mówiło się per «ty» do studenta, do kolegi z roku, tylko per «kolega» – muszę koledze zadać pytanie”. „Ano proszę bardzo”. „Co pański ojciec robił w czasie wojny?” A to się wypełniało taką ankietę, co robił ojciec przed wojną, w czasie wojny i po wojnie, do jakiej partii należał przed wojną, w czasie wojny i po wojnie, do jakiej organizacji... I to samo przy matce i braciach, i tak dalej. No, co miałem napisać? Napisałem, że służyłem w wojsku polskim poza granicami kraju. O ile [AK-owskiej przeszłości] matki mogłem się wypierać i mówiłem, że została aresztowana w łapance, o tyle ojca [przeszłości] nie umiem się wyprzeć, bo wrócił w andersowskim mundurze, który mam do dnia dzisiejszego zresztą. No więc powtarzam – bo życiorys pani musiała umieć na pamięć, jakby pani się pomyliła, to mogła pani mieć przykre konsekwencje – mówię: „Ojciec był w wojsku poza granicami kraju”. „Ale w jakiej formacji?” No bo mógł być u Berlinga⁷⁹, prawda? No to się wkurzyłem i mówię: „U Andersa⁸⁰”. Ja pamiętam: wszyscy ci trzej panowie w ten sposób [*profesor kuli się, śmiech*]. Takie to było, proszę pani. No, ale jakoś egzamin mi poszedł prawdopodobnie nie najgorzej, w każdym razie się dostałem.

⁷⁴ Osoba bliżej nieznaną.

⁷⁵ Osoba bliżej nieznaną.

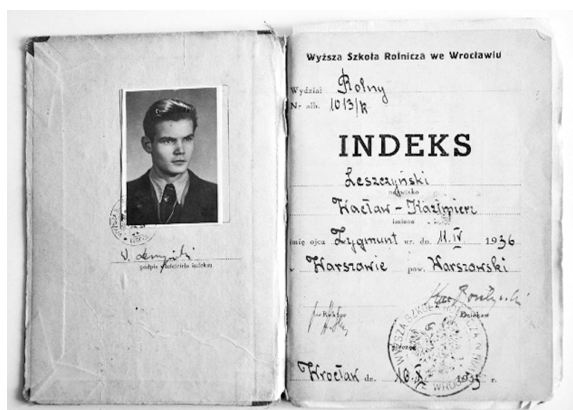
⁷⁶ Osoba bliżej nieznaną.

⁷⁷ Osoba bliżej nieznaną.

⁷⁸ Chodzi o Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą.

⁷⁹ Chodzi o 1. Armię Polską sformowaną w 1944 r. z polskich żołnierzy na terenie ZSRR pod dowództwem Zygmunta Berlinga, podległą komunistom, zwaną Armią Berlinga.

⁸⁰ Chodzi o Polskie Siły Zbrojne powstałe w ZSRR w 1941 r., zwane Armią Andersa, podporządkowane legalnemu rządowi RP na uchodźstwie, walczące na wielu frontach II wojny światowej, m.in. w kampanii włoskiej.



Fot. 3. Indeks studenta Wydziału Rolnego Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu. Zbiory prywatne Wacława Leszczyńskiego.

No, z towarzyszem Stalinem spotkałem się jeszcze raz w [19]57 r., jak po dyplomie inżynierskim byłem⁸¹. Organizowaliśmy taki pierwszy wyjazd studentów, wymiany studentów z Jugosławią⁸², byłem w Jugosławii i po powrocie

⁸¹ Tytuł inżyniera rolnictwa z wynikiem bardzo dobrym Wacław Leszczyński otrzymał 24 czerwca 1957 r., por. dyplom inżynierski w zbiorach prywatnych Wacława Leszczyńskiego.

⁸² Dalej, w kwestionariuszowej części relacji, Wacław Leszczyński dopowiedział: „po Październiku [1956 r.] było takie poluzowanie [ze strony władz] i wtedy można było wyjechać. Zorganizowaliśmy wyjazd-wymianę z Jugosławią. Jechałem [...] przez Wiedeń. Zresztą w Wiedniu mój kolega [Jerzy Bugiel] został niestety i ja musiałem sam po Wiedniu chodzić, ale pamiętam moje zdumienie [...], że wszystkie boczne uliczki zatkałe są samochodami. [...] Poza tym na mnie jeszcze większe wrażenie zrobiły sklepy – wtedy [...] dla mnie taki typowy sklepik, to jest na rogu Norwida i Curie-Skłodowskiej, tam taki spożywczy sklepik, to wtedy [we Wrocławiu] wszystkie takie były. [...] to było zasunięte okno takimi kratami i drzwi też, na oknie wystawowym stało zdjęcie Bieruta, potem Gomułki, prawda, chorągiewka biało-czerwona i chorągiewka czerwona po dwóch stronach, pudełko makaronu, wino owocowe, prawda, tak zwany „Czar PGR-u”, jakiś tam [...] słoik z czymś. Tak wyglądała wystawa, oczywiście szyć ostatni raz pewnie Niemcy myli. [śmiech] Więc nie było na co patrzeć [...], a tutaj [w Wiedniu] bez żadnych krat wielkie okna wystawowe. [...] na mnie to zrobiło takie wrażenie! A jeszcze [...] za szybami na przykład samochody, sklepy z samochodami. No u nas [...] samochodu pani w ogóle nie kupiła, musiała pani dostać przydział. A w [19]57 r. to w ogóle nie wiem, skąd ludzie [mieli samochody], ludzie prywatni samochodów nie

opowiadałem [o tym] swojemu przyjacielowi⁸³, który był z rodziny komunistycznej, z francuskich komunistów⁸⁴. Tam u nich na ścianie wisiał biały

mieli, chyba że mieli jakieś poniemieckie. [...] potem w Zagrzebiu było ciepło, przyjemnie, szliśmy wieczorkiem, a facet wężem takim ogrodowym polewał ulicę z kurzu. Zamiatać? Dziewczyno, to u nas gazety latały po ulicy, prawda. No w ogóle Jugosławia to już był Zachód, ale przede wszystkim biedni [ludzie]. No to było ogromne wrażenie, bo już później za Gierka to już było [u nas] jako tako [...], ale właśnie za Bieruta i za wczesnego Gomułki to okropnie wyglądało i ten styl, porównanie było kolosalne. [...] I było tak, że jechałem z kolegą, który był Ślązak[iem], który dobrze znał niemiecki, więc myśmy zostali przy walizkach w holu. [...] nas było [razem] ze dwadzieścia sztuk, więc mi zostawili wszystkie walizki i oni poszli na miasto, a ja liczyłem, że z Jurkiem potem pójdziemy [na miasto]. Tymczasem Jurek na chwileczkę wyszedł i zniknął. Jak tamci wrócili, Jurka nie ma, a on został [tam] na stałe. Studiował, i potem medycynę kończył w Wiedniu. I wobec tego ja się wypuściłem sam na miasto wieczorem [...]. Ławki stały w parku niepołamane, [...] kwiaty rosły w parku piękne i nikt tego nie krał, światła lampy były w trawie, to było piękne wrażenie. Były latarnie, jasno było. No u nas [...] pamiętam, jak pierwszy raz zaświeciła się linia lamp wzdłuż placu Grunwaldzkiego: takie były normalne żarówki na takich żelaznych [uchwytach] i mama mówi: «Popatrz, jak pięknie».

⁸³ Więcej o koledze Ryszardzie i jego rodzinie (zob. przyp. dalej) Waław Leszczyński opowiedział w rozmowie uzupełniającej: „rodzina miała mu [Ryszardowi] za złe dwie rzeczy: pierwsza rzecz, to że skończył studia, a więc się zdeklasował. Jego ojciec był w czasie studiów personalnym w banku [...], więc ja mówię «Rysiu, to ty nie jesteś klasa robotnicza, tylko ty jesteś inteligencja pracująca». Bośmy mieli w rubrykach [...] pochodzenie chłopskie, robotnicze, inteligencja, no i jakieś inne to już było niedobrze. Inteligencja to też było niedobrze, inteligencja pracująca. Mówi: «Nie, ja mam z Komitetu Wojewódzkiego dokument, że ponieważ mój ojciec zawsze był robotnikiem, więc ja mam pochodzenie robotnicze». [...] skończył studia no i zdeklasował się. Poza tym ożenił się z koleżanką z roku, która była nieskolektywizowaną chłopką, z 6 hektarów ojciec miał, co gorsza z katoliczką. Co gorsza, on wziął ślub w katedrze. Przed ołtarzem Matki Boskiej, ja byłem pierwszym družbą [...] także rodzina bardzo krzywo na to patrzyła. Ale [...] on, pamiętam, w [19]56 r. należał do ORMÓ, bardzo się szczyił tym [...] i tych najbardziej zaufanych ormowców [...] wzięli do wyłapywania ludzi z powstania poznańskiego w [19]56 r., w czerwcu. I on tam też uczestniczył i mówi: «Wiesz, to byli zwykli robotnicy». Bo ich [w ORMÓ] uczyli, że to dywersanci amerykańscy z nożem w zębach. [...] więc on [...] po Październiku zaczął tak troszeczkę widzieć, że troszkę co innego się mówi, a co innego się robi, także w końcu wzięł ten ślub, nigdy nie robił kariery, ani w UB, ani w partii, no i bardzo przyzwoity chłopak”.

⁸⁴ „Ojciec [Ryszarda] był w KPF-ie, czyli Komunistycznej Partii Francji. To była najbardziej komunistyczna partia z wszystkich tych [komunistycznych] partii poza rosyjską [...]. Walczył w Hiszpanii jako Dąbrowszczak [...], potem był komendantem

orzeł i Stalin. No większość [rodziny] pracowała w Urzędzie Bezpieczeństwa, także tam się na tematy polityczne nie rozmawiało. No ale w [19]57 r., to już było po referacie Chruszczowa⁸⁵, gdzie Stalin został ogłoszony zbrodniarzem, [...] ja w dalszym ciągu nie mówiłem [u nich w domu] nic, ale opowiadałem, jak byłem w Jugosławii. Coś – nie wiem – zupełnie nie pamiętam kontekstu, z czego to wyszło, że coś naraziłem się, mówiąc coś widocznie o Stalinie, bo starszy brat mojego przyjaciela⁸⁶, który był lotnikiem, kapitanem, zaczął na mnie wrzeszczeć, że towarzysz Stalin jedyny błąd jaki zrobił, to było to, że całej Armii Andersa – on wiedział, że mój ojciec był andersowiec – że całej Armii Andersa nie wysłał do Katynia⁸⁷. Ja troszkę zbaraniałem, bo oficjalna wersja była, że to [...] Niemcy w Katyniu mordowali, a ten mi mówi, że to towarzysz Stalin. A jeszcze lepsza była ich matka⁸⁸, taka sympatyczna gospodyni domowa, matka siedmiorga dzieci, proszę pani, w większości dorosłych zresztą, ale ten mały miał chyba z dziesięć lat. Mówi:

milicji w Wałbrzychu, potem był w UB i cała rodzina pracowała praktycznie w UB [...]. Myśmy [...] się zaprzyjaźnili, z tym że no o polityce to się tam nie rozmawiało [...]. I u nich w domu wisiał orzeł i Stalin. Jak matka, poczciwa gospodyni domowa, bo ojciec był z zawodu górnikiem, [...] myła podłogę [...], to później rozścielała gazety, ale [...] nie Trybunę Ludu. [...] Nie wiem, co on miał na sumieniu, ten ojciec, ale szanowałem go, bo oni byli ideowcami, to nie byli [komuniści], żeby się nachapać”.

⁸⁵ Chodzi o tajne wystąpienie następcy Stalina, Nikity Chruszczowa, podczas obrad XX Zjazdu KPZR w nocy z 24 na 25 II 1956 r., który wystąpił z referatem „O kulcie jednostki i jego następstwach”, krytykującym zbrodnicze działania Józefa Stalina. Referat zapoczątkował tzw. odwilż ze strony władz komunistycznych w państwach tzw. bloku wschodniego.

⁸⁶ Roman, nieznan z nazwiska, o którym Wacław Leszczyński w uzupełniającej rozmowie dodał: „już też nie żyje, był kapitanem pilotem, latał w pierwszym dywizjonie migów. [...] pod Hajnówką mieli lotnisko, byle najdalej od Zachodu, to już byli tacy zaufani zaufanych”. Wacław Leszczyński uzupełnił jeszcze, że odszedł on z wojska po tym, jak spowodował katastrofę samolotu, w której się połamał.

⁸⁷ Chodzi o mord zorganizowany na rozkaz Stalina wiosną 1940 r. na blisko 25 tys. oficerów, policjantów i funkcjonariuszy innych służb mundurowych, aresztowanych przez NKWD od 17 IX 1939 r. i więzionych w obozach w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie. W 1941 r. masowe groby pomordowanych zostały odkryte w Katyniu pod Smoleńskiem. Sprawa została nagłośniona przez propagandę III Rzeszy wiosną 1943 r., a w odpowiedzi na pytanie skierowane przez polski rząd do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o wyjaśnienie tej sprawy, Stalin zerwał z nim stosunki dyplomatyczne i wyparł się odpowiedzialności.

⁸⁸ Osoba bliżej nieznaną.

„No nie, Romuś, no nie możesz tak mówić – «całej armii Andersa», przecież tam byli również prości żołnierze”⁸⁹. Czyli oficerów mordowanie akceptowała. No więc to tak...

Ale ten mały miał dziesięć lat, co powiedział to?

Nie, nie, to powiedział ten towarzysz kapitan ludowego Wojska Polskiego, starszy brat [Ryszarda], drugi w kolejności, bo tam było ich siedmioro. Tylko ja mówiłem, o rozpiętości wieku. To ta mama mnie jeszcze bardziej [...] „ucieszyła”. Ale w ogóle dla mnie to był szok, bo oficjalna wersja była, że to Niemcy [mordowali w Katyniu], prawda. W [19]57 r.! Dopiero w [19]91 r. [Rosjanie] się przyznali⁹⁰.

Ponieważ troszkę działałem, [...] zresztą cały czas działałem, byłem w ZSP⁹¹, no dosyć aktywny byłem [...]. Byłem członkiem Rady Wydziału jako student, dużo wtedy widziałem i słyszałem [...]. Mogę o różnych profesorach różne rzeczy powiedzieć pozytywne, jak o Tołpie⁹² i innych, prawda.

⁸⁹ Niemal tak samo sformułowana opowieść pojawiła się podczas rozmowy uzupełniającej relację.

⁹⁰ Związek Radziecki przyznał się do tzw. zbrodni katyńskiej 13 IV 1990 r. w komunikacie agencji TASS.

⁹¹ Zrzeszenie Studentów Polskich (ZSP) – organizacja studencka powstała w 1950 r., która w pierwszym okresie swej działalności dbała przede wszystkim o zabezpieczenie socjalne i warunki studiów, tworząc, zwłaszcza od 1956 r., studencką samorządność na szczeblu wydziałów i uczelni.

⁹² Stanisław Tołpa (1901–1996) – profesor, światowej sławy specjalista w zakresie biologii torfowisk i torfów, absolwent studiów biologicznych na Uniwersytecie we Lwowie (1928), uczeń prof. Stanisława Kulczyńskiego, pod kierunkiem którego uzyskał stopień doktora (1930), habilitację uzyskał na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego (1946). Do Wrocławia przybył w 1945 r., a od 1951 r. wyodrębnioną z Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej Wyższą Szkołę Rolniczą, był pierwszym rektorem (1951–1954). Członek Polskiej Akademii Nauk i Międzynarodowego Towarzystwa Torfowego; W. Białczyk, *Stanisław Tołpa*, [w:] *Wrocławskie środowisko akademickie...*, s. 522; *Stanisław Tołpa*, [w:] *Dzieje Akademii Rolniczej we Wrocławiu*, red. J. Sobota, T. Szulc, J. Tyszkiewicz, Wrocław 2001, s. 481–482.

I potem zaangażowałem się w komitety rewolucyjne⁹³, no i ja byłem odpowiedzialny za wybór profesora Wojtysiaka [posłem na Sejm]⁹⁴.

A w ogóle mnie to interesowało: i rolnictwo, i przemysł spożywczy. I sobie wykombinowałem, że najważniejsza praca magisterska – bo już byłem po dyplomie, po Październiku⁹⁵ zrobiłem dyplom, w [19]57 r. [dyplom] inżynierski – że najlepsza praca magisterska byłaby taka, żebym ja siał, obserwował, zbierał i potem określił właściwości technologiczne jakiegoś surowca.

⁹³ Pierwszy komitet rewolucyjny powstał na fali odwilży na Politechnice Wrocławskiej, za zadanie stawiając sobie czuwanie nad realizacją uchwał VIII Plenum KC PZPR i informowanie studentów o sytuacji, a także dążenie do współpracy ze środowiskami robotniczymi. W niedługim czasie utworzono grupy młodzieżowo-robotnicze, które w terenie pomagały tworzyć samorządy robotnicze. Działania młodzieży akademickiej zostały zablokowane przez PZPR po trzech miesiącach; zob. S. Ciesielski, *Wrocław 1956*, Wrocław 1999, s. 148 nn. W uzupełnieniu do relacji Wacław Leszczyński dodał: „[mój brat] był wiceprzewodniczącym komitetu rewolucyjnego Wyższej Szkoły Ekonomicznej i oni uchwalili, że wysuwają kandydaturę swojego rektora, profesora Stysia [...]. Natomiast myśmy już wcześniej wymyślili profesora Wojtysiaka. No i w domu były [...] kłótnie, a potem doszliśmy do porozumienia, że będziemy wspólnie [...] działali. [...] Myśmy byli jedyni w Polsce, gdzie mieliśmy wspólny komitet rewolucyjny robotników i studentów. W Krakowie były wojny między robotnikami z Nowej Huty a studentami, w Łodzi były wojny, w Warszawie była współpraca Politechniki [...] z Żeraniem, ale tylko w okresie października, w okresie VIII Plenum, a myśmy byli organizacyjnie jedynym [takim komitetem] w Polsce”.

⁹⁴ Antoni Wojtysiak (1896–1978) – profesor, specjalista w zakresie uprawy roślin, absolwent Wydziału Rolnictwa SGGW w Warszawie (1925), gdzie uzyskał tytuł doktora (1930) i gdzie się habilitował (1938). Profesorem nadzwyczajnym został w 1946 r. w Warszawie, a zwyczajnym w Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu (1958). Do Wrocławia został przeniesiony w 1950 r. za swoje przekonania o głoszonych kierunkach w biologii, został kierownikiem nowej Katedry Szczegółowej Uprawy Roślin w ramach Wydziału Rolniczego Uniwersytetu i Politechniki, którą to funkcję pełnił do emerytury (1966), od 1951 r. już w ramach Wyższej Szkoły Rolniczej (dzisiejszego Uniwersytetu Przyrodniczego), w latach 1956–1960 był dziekanem Wydziału Rolniczego, w latach 1957–1960 posłem w Sejmie, członek Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (1956); por. Z. Jasińska, *Antoni Wojtysiak 1896–1978*, [w:] *50 lat Wydziału Rolniczego...*, s. 333–334; *Antoni Wojtysiak*, [w:] *Dzieje Akademii Rolniczej...*, s. 501–502.

⁹⁵ Chodzi o październik 1956 r., w którym w PRL nastąpiła istotna, choć krótkotrwała liberalizacja polityki rządzących komunistów, wynikająca ze śmierci Stalina, rozpowszechnienia wiedzy o potępiającym stalinowskie metody tajnym referacie Chruszczowa, a także w konsekwencji rozłamu w PZPR i zmiany ekipy rządzącej, na czele której stanął Władysław Gomułka.

I z tym poszedłem do profesora Wojtysiaka, który był dziekanem i prowadził specjalizację szczegółowa uprawa roślin i do profesora Tychowskiego⁹⁶, mojego szefa, który był rektorem i był kierownikiem Katedry Technologii Rolnej – to jest ten przemysł. I oni zaakceptowali to, żebym robił dwie prace magisterskie. Jednocześnie w szczegółowej [uprawie roślin i technologii rolnej]⁹⁷. Nie miałem nic [innego] do roboty [w tym czasie]: Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Amerykańskiej⁹⁸ [...] rozwiązali, komitety rewolucyjne

⁹⁶ Aleksander Tychowski (1900–1962) – profesor, specjalista w dziedzinie technologii rolnej (m.in. gorzelnictwa, skrobi, enzymatyki zbóż i słoju), absolwent Wydziału Chemii Politechniki Lwowskiej (1922), gdzie uzyskał tytuł doktora (1925) i gdzie się habilitował (1938). W latach 1927–1928 studiował w Berlinie i Danii, kierował Katedrą i Instytutem Technologii Rolniczej w Dublinach Politechniki Lwowskiej, gdzie od 1929 r. organizował Państwowe Kursy Gorzelnicze, które prowadził do 1940 r. Po przyjeździe do Wrocławia w 1947 r. zorganizował i kierował Katedrą Technologii Rolnej i Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu i Politechniki (później Wyższej Szkoły Rolniczej), był rektorem uczelni w latach 1955–1959. Profesorem zwyczajnym został w 1960 r.; zob. m.in.: J. Kiersnowski, *Aleksander Tychowski 1900–1962*, [w:] *50 lat Wydziału Rolniczego...*, s. 330–331; A. Gołachowski, *Nauki Rolnicze*, [w:] *Wrocławskie środowisko akademickie...*, s. 498; R. Badura, J. Sobota, *Akademia Rolnicza*, s. 159; *Aleksander Tychowski*, [w:] *Dzieje Akademii Rolniczej...*, s. 487–488.

⁹⁷ W dalszej części rozmowy Waław Leszczyński uzupełnił: „bardzo uciążliwa była praca magisterska, ta której w końcu nie zrobiłem. W polu siedziałem, [...] i miałem 108 poletek, z tego na 54 robiło się pomiary. Trzeba było każdą roślinkę zmierzyć na długość, co ileś dni, [...] ilość listków, ile tych roślinek na metrze, ile roślinek na metrze kwadratowym [...] Pamiętam, że [...] byłem spalony na brąz, a uda miałem tak strasznie obolałe, bo to trzeba było kucać, bo to takie małe były [roślinki]. Pracę magisterską robiłem w nocy, ponieważ wtedy [w dzień] nie było wody i nie było gazu, a w nocy było ciśnienie gazu i ciśnienie wody. [...] A to wszystko analizy chemiczne technologii. Więc przychodziłem tak koło godziny siedemnastej do zakładu, no tam pracowało się na ogół do ósmej [wieczorem] mniej więcej, ja zostawałem [dłużej]. Ze mną jeszcze jeden kolega zostawał, potem był dyrektorem banku zresztą [...]. On siedział do drugiej, a ja robiłem te analizy, i jak przychodzili pracownicy o ósmej [rano], to ja wtedy wychodziłem”.

⁹⁸ W kolejnej rozmowie Waław Leszczyński wyjaśnił: „Mnie natomiast ciągali [na UB], ponieważ [...] myśmy założyli Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Amerykańskiej. No i mnie wezwali na UB w sprawie niezarejestrowanego roweru. No ja rowerowi nigdy nie miałem, no ale wszystko jedno. I tam mi powiedzieli, że oni wiedzą, że ktoś z władz Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Amerykańskiej, będąc w Jugosławii, nawiązał kontakt z wywiadem amerykańskim. No także musiałem przegimnastykować się [żeby to wyjaśnić], [...] nawiązywali do tego Jurka, który został [w Wiedniu]. [...] Nas

już nie działały – co ja miałem robić? Musiałem czymś się zająć, prawda [śmiech]. I przyjęli mnie – to była specjalna uchwała Rady Wydziału, [...] nie wiem, jak to było od strony formalnej – w każdym razie byłem na dwóch magisterkach. No miałem, delikatnie mówiąc, siedemdziesiąt godzin tygodniowo zająć. Formalnie miałem osiemdziesiąt, ale dziesięć było wspólnych, więc troszkę mi było trudno, a wtedy soboty były pracujące. No nie powiem, że siedziałem codziennie dziesięć godzin, czasami siedziałem osiem, tylko musiałem nadrabiać [...] sprawnością. No jakoś mi to szło, ale – sądzę, że trochę dobrzy ludzie pomogli – po roku zaliczyłem drugi semestr na obu specjalizacjach, po roku profesor [...] podziękował mi za współpracę (profesor Wojtysiak, którego wybrałem posłem) i już w szczegółowej uprawie nie byłem. Ale dobrze się stało, dużo się nauczyłem na tej magisterce i robiłem już magisterkę z technologii rolnej u profesora Tychowskiego, z browarnictwa⁹⁹. Z tym, że przerabiałem ten mój jęczmień, który posiałem

bardzo szybko rozpirzyli [...]. Myśmy to zrobili [...] chyba albo 1 lutego, albo ostatniego stycznia [19]57 r. w takim gronie dosyć ścisłym, żeby, jak mówiliśmy, nie było osób etatowych i niepowołanych. [...] Ktoś przygotował, nie wiem kto, statut, myśmy tam [...] wprowadzili coś 50 poprawek, uchwaliliśmy statut [...], w lutym chyba podpisaliśmy [...] jako [...] członkowie założyciele, poszło pismo do zarejestrowania. Bo wtedy akurat wyszło rozporządzenie ministra [Władysława] Wichy, że wszystkie organizacje muszą być zarejestrowane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a te które nie zostały zarejestrowane są nielegalne. Za co grozi *et cetera*. Myśmy złożyli taki „papiór”, no i nas nie zarejestrowali i gdzieś w maju chyba po kolei nas wzywano do Komitetu Partii, tym razem do miejskiego. Towarzysz Bednarek, I sekretarz, pamiętam jak na mnie wrzeszczał, żebyśmy się wypisali z TPPA [...]. No i żeśmy się wypisali i mam swoją [...] deklarację członkowską, napisane, że wystąpił na własne życzenie, bo to się zachowywało takie dokumenty [...]. No i tak się to nasze TPPA skończyło. A myśmy chcieli [...] pomóc, bo Gomułka wystąpił do Stanów Zjednoczonych o pożyczkę, chyba o 60 czy 80 milionów dolarów. Uważaliśmy, że jak powstanie takie Towarzystwo, to pomożemy w ten sposób, że jest to oddolny akcent. Wtedy nie mogło być nic oddolnego, niepilnowanego przez państwo, więc nas rozpedzili”.

⁹⁹ W dalszej części rozmowy Wacław Leszczyński wspominał o realiach pracy badawczej: „Potrzebowałem jakiś odczynnik dewizowy, zagraniczny. Bo polskie można było kupić normalnie w Centrali Dewizowej [Chemicznej – W.L.], a o zagraniczne trzeba było składać podanie i po roku, po dwóch [dopiero] pani dostawała. Nie miała pani żadnych katalogów, cenników, nic. Zamawiała pani w ciemno. No i po jakimś czasie przyszedł ten odczynnik i profesor [Tychowski] przychodzi i mówi: «Wie pan, dostałem rachunek za ten pański odczynnik – i pokazuje rachunek – to są pieniądze, które dostałem na katedrę na cały rok na dydaktykę [i badania – W.L.] [śmiech]».

i który obserwowałem, przez rok z nim pracowałem w szczegółowej uprawie, na tym materiale robiłem pracę magisterską. Robiłem pracę magisterską... A w ogóle, [...] uważałem, że praca naukowa to jest to, co mnie interesuje, więc pytałem mojego profesora, czy są szanse [na jej kontynuowanie]. Powiedział: „Niech pan jedzie na wakacje, pod koniec sierpnia się zgłosi, zobaczymy, co się da zrobić”. No nie było etatu, ale profesor ściągnął etat techniczny – a to się nazywało asystent techniczny, teraz to się specjalista nazywa – [etat] asystenta technicznego i od 1 września [19]59 r. mnie przyjął do pracy¹⁰⁰. I jednocześnie zamieszkałem w tym domu, tutaj. W stanie surowym zresztą [był dom], rozsypałem sobie żużelek i spałem na tekturze falistej, na łóżku polowym i wykańczaliśmy to, ale to szczegół. No i pracowałem. I pracowałem sobie na tej asystenturze technicznej. Jednocześnie prowadziłem [harcerską] drużynę akademicką, którą zorganizowałem, przez kilka lat, to się nazywało Starszoharcerska Drużyna im. Andrzeja Małkowskiego „Węzeł”. Mój kolega¹⁰¹ z komitetów rewolucyjnych prowadził podobną drużynę „Rój”, tam byli głównie z WSE¹⁰² ludzie, ale myśmy przy hufcach, on prowadził [drużynę] przy hufcu trzecim „Krzyki”, a ja prowadziłem w drugim „Śródmieście”; nie ma teraz hufca drugiego im. Zawiszy Czarnego.

No i jakoś tak wszystko było fajnie, tyle że profesor [Tychowski] wziął i umarł niestety w [19]62 r., 11 marca. Tenże, o którym mówiłem, o tym mundurze¹⁰³. I jednocześnie zażądano zwrotu etatu tego mojego technicznego,

¹⁰⁰ W dalszej części rozmowy Waław Leszczyński przytoczył anegdotę z początków pracy akademickiej: „Pamiętam, zestresowałem się, jest rano przychodzą studenci, zresztą koledzy o rok młodszy ode mnie, których znam dobrze. Jestem sam w katedrze, ja jestem asystent techniczny, który teoretycznie nie prowadzi zajęć. I ma przyjąć adiunkt prowadzić zajęcia, ale nie przychodzi, no nie może nie być zajęć, wobec czego ja te zajęcia zacząłem sam, ale miałem tremę, jak jasna cholera. No szczęśliwie z pół godziny się spóźnił pan adiunkt, już prowadził dalej”.

¹⁰¹ Jerzy Prociuk (1934–2008) – sybirak, absolwent Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu, na początku lat 60. XX w. emigrował do ojca do Australii, gdzie angażował się w działalność polonijną; <http://www.smh.com.au/comment/obituaries/polish-community-leader-survived-siberia-20090301-8ldx.html> (dostęp: 10 IX 2017 r.).

¹⁰² To jest z Wyższej Szkoły Ekonomicznej.

¹⁰³ Chodzi o historię munduru gen. Sosnkowskiego, który we wrześniu 1939 r. spotkał się w Dublinach z Aleksandrem Tychowskim i otrzymał od niego cywilne ubranie. Sam mundur Tychowski przewiózł w tajemnicy do Wrocławia w 1946 r. Waław Leszczyński opisał to w tekście *Mundur Generata*, „Życie Kresowian”, nr 14 (2016), s. 16–18.

już profesor nie żył, ale z drugiej strony powstał etat po profesorze. No i mnie [...] namówiono, żebym przeszedł na etat dydaktyczny asystenta, a potem starszego asystenta. No w międzyczasie, ponieważ zawsze człowiek coś robił poza harcerstwem, więc należałem do KIK-u – Klub Inteligencji Katolickiej¹⁰⁴, no i któregoś pięknego dnia wezwano mnie do POP¹⁰⁵, o ile pani wie, co to jest POP – Podstawowa Organizacja Partyjna, czyli Komitet Zakładowy Partii. No i pan doktor¹⁰⁶, ówczesny sekretarz Komitetu Wydziałowego Wydziału Rolniczego, [mówi]: „Ach, jak cieszę się, że pan został na uczelni, a tego, trata tata...”. No, dosyć mnie znali powiedzmy sobie, no i tego... „No właśnie tu jest pańskie [podanie o przyjęcie na etat dydaktyczny]... A ma pan mieszkanie? A, ma pan mieszkanie! – bo by mieszkaniem tu [mnie] nęcili – a tutaj leży to pańskie podanie, oczywiście my oburącz podpisujemy, trata tata...”. Szacuneczek! Odprowadził mnie do drzwi, już byłem na korytarzu: „Aha, aha, panie kolego, ja się zapomniałem jednej rzeczy spytać: nie działa pan w jakichś organizacjach katolickich?” Ja mówię: „Nie”. „A do Klubu Inteligencji Katolickiej pan nie należy?” Ja mówię: „Należę, ale nie działam, bo ja nie jestem działaczem, tylko prostym członkiem”. „No tak, tak, tak, no ale to niech pan jeszcze pozwoli, to musimy porozmawiać”. No i dowiedziałem się, że moja przynależność do legalnego Klubu Inteligencji Katolickiej może być źle rozumiana, bo „studenci mogą zobaczyć i, wie pani, zgorszenie ogólne i demoralizacja”, prawda, i tak dalej. No wstawiał mi takie gadki, że „przykro by było, jak ktoś już ma osiągnięcia w swojej pracy i po paru latach musi zmienić charakter pracy”. Ja na to mu powiedziałem, że: „Tak, ma pan rację, to nawet by była

¹⁰⁴ Kluby Inteligencji Katolickiej (KIK) – zrzeszenia świeckich katolików, chcących działać społecznie i religijnie – zaczęły powstawać w różnych miastach Polski na fali odwilży 1956 r. Wrocławski klub zarejestrowano po dużych trudnościach dopiero w 1958 r., zob. <http://www.kik.archidiecezja.wroc.pl/?historia,7> (dostęp: 25 VIII 2017 r.). Wacław Leszczyński wspominał w dalszej rozmowie, że „był taki przepis, że trzeba być magistrem [żeby wstąpić do KIK-u]. Ja byłem już inżynierem, bo myśmy mieli dwustopniowe studia, ale nie byłem magistrem, więc oficjalnie członkiem nie byłem. I dopiero zapisałem się oficjalnie już po skończeniu studiów w [19]59 r.”. O zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa Wacławem Leszczyńskim w tym czasie zob. J. Tyszkiewicz, *Lata 1972–1980*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Przyrodniczego...*, s. 68.

¹⁰⁵ Podstawowe Organizacje Partyjne (POP) były najmniejszymi komórkami PZPR, działającymi m.in. w zakładach pracy i jako uczelniane jednostki. O POP na Wyższej Szkole Rolniczej zob. J. Tyszkiewicz, *Lata 1972–1980...*, s. 67–68.

¹⁰⁶ Osoba bliżej nieznaną.

antypaństwowa działalność”. „Jak pan to rozumie?” „No – mówię – proszę pana, jeżeli ktoś przychodzi do pracy i, przecież absolwent nic nie umie, więc dopiero się uczy, czy w PGR, czy w przemyśle, wszystko jedno, prawda, więc trzeba pewnych pieniędzy, żeby go nauczyć, włożyć, i jak on staje się fachowcem i potem zmienia pracę, no to te pieniądze są wrzucone w błoto. Logicznie myślę, mówię?”. „No tak, tak, tak, tak, ale...”. No i tak w kółko [...] Macieju, w końcu się wkurzyłem i mówię: „Panie doktorze, rozumiem, że albo się wypiszę z Klubu Inteligencji Katolickiej, albo rezygnuję z pracy na uczelni?” „No, pan to tak brutalnie ujął, no ale coś w tym jest”. Ja mówię: „Nie ma sprawy, wypisuję się z Klubu Inteligencji Katolickiej, to nie jest obowiązkowe. Ja tylko prosiłbym, żeby pan doktor mi dał takie pisemko, że mam się wypisać, i ja z tym pisemkiem pójde do KIK-u, tam – i tu już kłamałem – wiceprzewodniczącym od spraw personalnych jest Tadeusz Mazowiecki”. Mazowiecki, późniejszy premier. Był posłem na Sejm, ponieważ on był redaktorem naczelnym WTK¹⁰⁷, czyli „Wrocławski Tygodnik Katolicki”, PAX-owski¹⁰⁸, więc był związany w jakiś sposób z Wrocławiem. I żeby wzmocnić KIK, to jego mianowali formalnie, zarząd [mianował], że niby był wiceprzewodniczącym. Ja nie wiem, czy on kiedyś w KIK-u [wrocławskim] był, wszystko jedno, no ale towarzysz akurat tego nie wiedział. No i mówię: „Pójde z tym pisemkiem do niego, on mnie wykreśli”. Wie pani, wiadomo było, że to jest niemożliwe. „Ależ pan, ja tego pisma panu nie dam!” Ja mówię: „Dlaczego?” „No pupupu...”. No to ja mówię, co? „Ja pójde do Mazowieckiego – już ciągnę tego Mazowieckiego, widzę, że facet się nie orientuje – i co mu powiem, dlaczego ja się chcę wypisać z KIK-u?”. „No, no, no, musi pan coś wymyślić”. No i uzgodniliśmy, że ja wymyślę w ten sposób, że przestanę chodzić i oni za absencją, bo tak w niektórych organizacjach jest, mnie skreślą. Ja rozmawiałem [później] z przewodniczącym

¹⁰⁷ „Wrocławski Tygodnik Katolicki” (WTK) – czasopismo społeczno-polityczne wydawane we Wrocławiu przez Stowarzyszenie PAX w latach 1953–1981.

¹⁰⁸ Stowarzyszenie PAX było organizacją społeczno-polityczną założoną przez świeckich działaczy katolickich w 1947 r. (formalnie zarejestrowaną w 1952 r.), cieszącą się pewnym poparciem PZPR i dążącą do roli pośrednika między władzami państwowymi a Kościołem katolickim.

profesorem Suskim¹⁰⁹, rozmawiałem z profesorem Gumińskim¹¹⁰, gadałem z innymi ludźmi, oni namawiali, żebym się wypisał, ale myślę sobie: a guzik. No, po trzech latach przyszedł do mnie już inny sekretarz¹¹¹, taki dosyć przyzwoity, i mówi: „Panie Wacku, panie Wacku, no a jak z tym KIK-iem?” Ja mówię: „Panie doktorze, wie pan, ja jestem bardzo zajęty, bo ja teraz robię pracę doktorską i nie mam czasu tam chodzić”. „To dobrze, dobrze, niech pan nie ma czasu” – on miał mieć czyste sumienie.

No i zrobiłem doktorat i zostałem adiunktem¹¹². I oni się wtedy prawdopodobnie zorientowali, że ja się z KIK-u nie wypisałem. Rzeczywiście

¹⁰⁹ Marian Suski (1907–1993) – profesor, specjalista w zakresie teorii i techniki mikrofal, absolwent Oficerskiej Szkoły Inżynierii w Warszawie (1926) i Politechniki Warszawskiej (1929), przed wojną m.in. pracownik Szkoły Podchorążych Rezerwy Łączności, po wojnie m.in. dyrektor Państwowej Fabryki Odbiorników Radiowych w Dzierżonowie. Od 1947 r. pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej, m.in. kierownik Katedry Podstaw Telekomunikacji, członek Polskiej Akademii Nauk, szablista i olimpijczyk (1932 r. w Los Angeles); por. Z. Gabryszewski, *Marian Suski*, [w:] *Wrocławskie środowisko akademickie...*, s. 567.

¹¹⁰ Stefan Gumiński (1913–2005) – profesor, twórca Szkoły Mineralnego Żywnienia Roślin, absolwent Uniwersytetu Poznańskiego (1939), tytuł doktora uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim (1946), habilitowany w 1951 r., profesor nadzwyczajny od 1957 r., kierownik Zakładu Fizjologii Roślin na Akademii Rolniczej we Wrocławiu (1951–1956), a następnie na Uniwersytecie Wrocławskim (1956–1979), członek Polskiego Towarzystwa Botanicznego. Podczas wojny w Armii Krajowej, prezes Klubu Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu (1957–1961); zob. J. Buczek, *Stefan Gumiński*, [w:] *Wrocławskie środowisko akademickie...*, s. 411; *Stefan Gumiński*, [w:] *Dzieje Akademii Rolniczej...*, s. 328.

¹¹¹ Osoba bliżej nieznana.

¹¹² Wacław Leszczyński uzyskał stopień naukowy doktora w 1969 r. na podstawie dysertacji *Wpływ niektórych związków azotowych na fermentację alkoholową prowadzoną przez drożdże z gatunku Saccharomyces cerevisiae*. W dalszej części rozmowy dodał: „Mi się w ogóle przemysł spożywczy podobał, [...] akurat otworzyli [taką] specjalizację, wcześniej nie było. Interesowała mnie hodowla roślin, interesowała mnie ochrona roślin, w ogóle doświadczenia, że coś się robi. Trudno powiedzieć, żeby ktoś wtedy miał jakiś wpływ [na mój wybór]. No robiłem z konieczności pracę z browarnictwa, ponieważ to był jęczmień browarny, który siałem w polu. Więc robiłem pracę z browarnictwa i potem zająłem się fermentacją alkoholową i z tego robiłem doktorat. [...] Chciałem robić z browarnictwa, ale właśnie profesor [Tychowski] umarł, a jego następca, profesor Kamil Brocki [prof. Wilhelm Kamienobrodzki – W.L.], powiedział, że on się na browarnictwie nie zna i zaproponował mi właśnie gorzelnictwo. No i tym się zajmowałem. [...] Ale w [19]70 r. wezwano mnie i powiedziano: „Od jutra Pan się zajmuje ziemniakiem”. Co było dla mnie delikatnie mówiąc szokiem.

do KIK-u rzadziej chodziłem, bo naprawdę nie miałem czasu, wie pani, w [19]69 r. miałem dopiero dwoje dzieci, bo w sumie miałem troje¹¹³. Ale już miałem dwoje dzieci, [...] no pensja delikatnie mówiąc była dziadowska, także jak się córka urodziła, to dodatkowo uczyłem w szkole jeszcze przez rok, żeby dorobić trochę, i tak dalej. No poza tym mnie mówili zawsze: „Słuchaj, ty jesteś bezpartyjny i źle widziany, to ty musisz dwa razy więcej pracować niż inni”. No pracowałem w Związku [Nauczycielstwa Polskiego] bardzo aktywnie, byłem tak zwanym działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego, mam złotą odznakę z tych czasów¹¹⁴. Z tym, że nigdy nie mogłem być członkiem prezydium, bo byłem bezpartyjny, no ale... Przez siedem, przez trzynaście lat pracowałem w związkach, byłem członkiem rady zakładowej, no i tego, i... Jakoś to szło, co trzy lata pani odnawiali umowę, tak było ze starszym asystentem, a również było tak z adiunktami. Jeżeli pani nie zrobiła w porę doktoratu, to panią wywalali, jeżeli pani nie zrobiła w porę

[...] Tak, bo wiedziałem, że ziemniak to się obiera albo piecze. I trzeba było się zająć tym ziemniakiem, a potem zająłem się skrobią przy okazji. I właśnie zajmowałem się wpływem chemizacji rolnictwa na ziemniaka, na skrobię [...]. Ostatnio próbowaliśmy robić masy plastyczne, opakowaniowe z udziałem skrobi, całkiem niezłe efekty były. Ale [...] zainteresowania przemysłu zero, zawsze więc to też zniechęca. I potem się przerzuciłem na skrobię oporną [...]. Jeżeli chodzi o pracę doktorską, [...] mile wspominam, [choć] oczywiście wtedy, kiedy się robiło, to nie było tak miło, bo wszystko robiłeś samemu. Teraz studenci mają [...] automatyczne wagi, automatyczne pipety, wtedy wszystko tymi rękami się robiło, [...], aparaturę to się robiło samemu z kolbek, z rurek, które się gięło nad palnikiem, [...] dziurki się wierciło w korkach, więc to wszystko było [...] pracochłonne”. Wspomniał również sytuację tuż po otrzymaniu etatu adiunkta: „W pewnym momencie starszy mój kolega, który był prodziekanem [powiedział]: „Wacek zostaniesz opiekunem roku”. [...] Ja co miesiąc miałem spotkanie tak zwanej rady pedagogicznej, którą kierowałem, w skład której wchodziłi wszyscy prowadzący zajęcia na danym roku, którzy przychodzili ze stopieńkami każdego studenta po kolei i mówili, że Pikosinski Aloizy ma cztery dwójki z chemii, prawda i tak dalej, i tak dalej... I ja miałem [...] tak zwane godziny, to się nazywało programowe, takie godziny wychowawcze przez cały pierwszy rok. Nie liczono [tego] do pensum do godzin, tylko to była społeczna [praca], musiałem przychodzić na określoną godzinę i tym studentom coś opowiadać”.

¹¹³ Dwoje dzieci Waclawa Leszczyńskiego to ks. Aleksander Leszczyński i Jadwiga Leszczyńska-Kazuro, trzecim jest Zofia Leszczyńska-Ner.

¹¹⁴ Złota Odznaka ZNP nadawana jest „za szczególne osiągnięcia w działalności związkowej, społecznej, oświatowej i naukowej”, http://www.znp.edu.pl/element/512/Regulamin_nadawania_Zlotej_Odznaki_ZNP (dostęp: 10 IX 2017 r.).

habilitacji, to panią wywalali. Także jak... Ponieważ ja miałem skrócony okres robienia doktoratu, a mi zmarł [...] promotor i właściwie musiałem robić pracę doktorską na własny koszt, to miałem kłopoty. Także dostałem takie pismo, że jeżeli do 1 lipca [19]68 r. nie złożę pracy doktorskiej w dziekanacie, to rozumiemy, że rozwiązałem umowę na własną prośbę. No więc złożyłem 1 lipca, delikatnie mówiąc, rękopis, ale sympatycznie starsi koledzy profesorowie uznali, że to jest spełnienie [warunku], no potem wykańczałem [tę pracę], także w marcu [1969 r.] się broniłem. W marcu się broniłem, 29 marca robiłem obronę pracy doktorskiej¹¹⁵, a 3 maja moja żona¹¹⁶ się broniła z kolei¹¹⁷, też pracowała, bo jest mikrobiologiem.

¹¹⁵ O obronie doktoratu Wacław Leszczyński powiedział w dalszej części rozmowy: „Teraz zdaje się jakieś tam egzaminy i tak dalej, wtedy nie zdawało się [egzaminów], [...] nie miały znaczenia, [wcześniej zdawało się egzamin] z ekonomii czy z marksizmu. Natomiast sam egzamin kierunkowy, to było tak: przyjeżdżał profesor [z innej uczelni], nocował [we Wrocławiu] i o ósmej rano był egzamin, a o dziesiątej była obrona. Był taki zwyczaj, że się stawia [poczęstunek], więc pani jeszcze musiała [...] w bibliotece katedry zorganizować jakiś poczęstunek, a więc [...] przedtem [go] zrobić i przywieźć to na uczelnię, [a] samochodów nie było. Ja już nie pamiętam, może taksówką się jechało, nie pamiętam jak się [to] wiozło, moja żona to robiła. I po obronie szło się [...] do biblioteki katedry, tam musiało być przykryte [na stole] i to wszystko samemu się robiło. Ja, szczerze powiedziawszy, nie wyobrażam sobie jak to było [wtedy], ale jakoś było [śmiech]”.

¹¹⁶ Danuta Leszczyńska z d. Grys (ok. 1935–2014) – doktor nauk przyrodniczych, pracownik naukowy Akademii Rolniczej we Wrocławiu i Politechniki Wrocławskiej. W dalszej części rozmowy Wacław Leszczyński stwierdził: „bardziej był uciążliwy doktorat mojej żony, gdzie było bardzo dużo do miareczkowania i ja musiałem... Szedłem do niej, bo w tym samym budynku pracowała, na mikrobiologii, i pomagałem miareczkować”.

¹¹⁷ O przygotowaniu do obrony doktoratu Wacław Leszczyński wspominał jeszcze w dalszej części rozmowy: „Jak moja żona broniła się, to ja woziłem [poczęstunek]. [...] Pamiętam, że przed samą obroną żony mieliśmy [...] [magnetofon szpulowy z mikrofonem], to było na szpule [...], ponieważ ćwiczyłem. Nie możesz gadać dłużej niż dwadzieścia minut, więc ja ćwiczyłem, odsłuchiwałem: to można usunąć. Proponowałem to mojej żonie. «Nie, nie, nie». No ale w końcu zmusiłem ją do tego, zaniósłem taki wielki [...] walizkowy [rzutnik]. Pierwszy. Bo to się pokazywało obrazki, ja miałem obrazki na kartonach narysowane. Patyczkiem się pokazywało. A moja żona już szła z postępowaniem techniki i miała przeźroczce. Wkładało się przeźroczce i przesuwano się ramką prawda i na ekran rzucało się [obraz], więc ona puszczała te [slajdy]. I potem przesłuchujemy taśmę i nagle słyszę [na niej]: «Och, psia krew!» [śmiech]”.

No i tego, i byłem adiunktem, działałem w dalszym ciągu w związkach, no i powołutku robiłem habilitację. I było kolokwium habilitacyjne, no poszło mi nie najgorzej i fajnie¹¹⁸. Papiery do habilitacji szły do Warszawy i tam CKK[N] – Centralna Komisja Kadr Naukowych¹¹⁹ zatwierdzała; dawali do recenzji tę całą habilitację i potem na posiedzeniu [...] Centralnej Komisji było głosowanie, tajne zresztą i tak dalej. No. I po 2002 r., bo to był 1977 r., w 2002 r. świętej pamięci profesor Bujak¹²⁰ powiedział: „Panie Wacku, teraz ja panu mogę powiedzieć, bo minęło dwadzieścia pięć lat od pańskiej habilitacji, to już mnie nie obowiązuje tajemnica. Ja byłem recenzentem, tym superrecenzentem z ramienia CK pańskiej habilitacji, no i tam po kolei rozpatrywane są poszczególne kandydatury. Jak padło pańskie nazwisko, to przewodniczący, partyjny zresztą profesor powiedzmy sobie z Poznania¹²¹, powiedział: «No tak, do tej kandydatury są poważne zastrzeżenia». No i ja powiedziałem: «Panie przewodniczący, może ja zreferuję jednak swoją recenzję, a potem w to tego. No i – mówi – zreferowałem, starałem się jak tego, jak najlepiej mogłem. I – mówi – jakoś dyskusji nie było. Ten profesor mimo wszystko był profesorem, więc – mimo że partyjny i pewnie – zrobił, co do niego należało, ale coś pewnie nie traktował tego poważnie, i większością głosów pan przeszedł». No i proszę pani, a wtedy, jak pani zrobiła habilitację, to nie miała pani żadnych uprawnień, dostawała pani trzysta złotych więcej przy pensji adiunkta dwa tysiące trzydzieści, i tyle. Żeby być członkiem [Rady] Wydziału, żeby móc doktoryzować, recenzować i tak dalej, musiała pani mieć etat docenta. Etat docenta mogła pani mieć bez habilitacji oczywiście, to się nazywało „debil docent”, tak był i „habil docent” i „debil docent”. Ale bez tego [docenta] pani nie była członkiem Rady Wydziału, no więc, ale to normalnie wyglądało [tak], że jak pani otrzymała zatwierdzenie z Warszawy pisma [o habilitacji], to pani szła z tym pismem, pisała pani podanie: „Uprzejmie proszę o mianowanie mnie na stanowisko

¹¹⁸ Wacław Leszczyński uzyskał stopień doktora habilitowanego w 1977 r. w zakresie technologii rolnej, rozprawą *Wpływ różnych czynników działających w uprawie ziemniaka na niektóre właściwości fizyczne i skład chemiczny otrzymywanej skrobi*.

¹¹⁹ Obecnie Centralna Komisja do spraw Stopni i Tytułów.

¹²⁰ Stanisław Bujak (1914–2003) – profesor, absolwent Wydziału Rolnego SGGW (1936), specjalista w zakresie nauk rolniczych, członek Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej w latach 1973–1976, <http://sitspoz.pl/index.php/wadze-i-dziaacze/niejcy-zasueni-dziaacze/50-niejcy-zasueni-dziaacze/78-stanisaw-bujak-1914-2003> (dostęp: 10 IX 2017 r.).

¹²¹ Osoba bliżej nieznaną.

docenta” i w ciągu miesiąca to w zasadzie przychodziło. Złożyłem podanie: nic. No, pan rektor¹²² był przedtem przewodniczącym Rady Zakładowej, więc doskonale mnie znał, więc poszedłem do niego: „Panie rektorze...”. „A tak, tak, panie kolego, tak, pamiętamy, tylko wie pan...”. Poszedłem do prorektora¹²³, który był wtedy, zawsze jeden prorektor był [...] formalnie był bezpartyjny, no ale mniejsza z tym: „Tak, tak oczywiście, pamiętamy tego, tylko teraz jest taka akcja tego...”. Półtora roku czekałem. Ale, zostałem tym docentem, zostałem członkiem Rady Wydziału, no i dobrze¹²⁴.

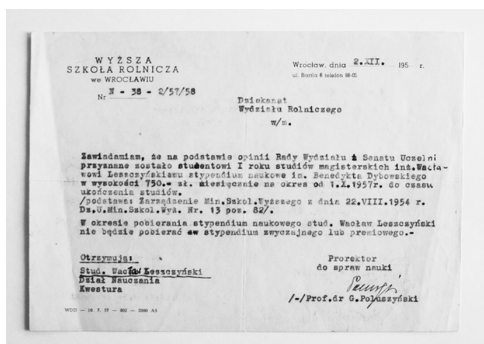
Mnie technologia [rolna] bardzo odpowiadała, ja się zajmowałem głównie wpływem różnych czynników, bo byłem rolnikiem, żeby nie było, prawda. Bo magisterkę robiłem z technologii rolnej, inżynierkę robiłem z agromonii w [19]57 [r.], to w [19]59 [r.] robiłem magisterkę. Aha, na magisterce proszę pani miałem stypendium naukowe im. Benedykta Dybowskiego, to było jedyne stypendium na wydział¹²⁵. Weterynaria miała dwa stypendia, a pozostałe trzy wydziały miały po jednym stypendium, i to były cholerne pieniądze, bo normalne najwyższe stypendium było czterysta czterdzieści złotych, którego ja oczywiście nie miałem, bo moi rodzice pracowali oboje. Natomiast to stypendium było siedemset pięćdziesiąt [złoty], wie pani, jaki to byłem bogaty, ha?! Metr materiału kosztował co prawda pięćset złotych. [Jak] buty kosztowały trzysta trzydzieści, to mi się udało tanio kupić, bo normalnie kosztowały więcej, no ale to były ogromne pieniądze, także ja byłem pan całą gębą. No, mam ten papier *nota bene*, przyznający mi [stypendium]. Rektor [podpisał], senat i tak dalej, bo to senat przyznawał [stypendium].

¹²² Rektorem był wówczas prof. Ryszard Badura (ur. 1923 r.), specjalista w zakresie medycyny weterynaryjnej; por. *Ryszard Badura*, [w:] *Dzieje Akademii Rolniczej...*, s. 266–267.

¹²³ W tym czasie prorektorem ds. nauki i rozwoju kadry naukowej był prof. Zygmunt Hrynczewicz; por. *Zygmunt Hrynczewicz*, [w:] *Dzieje Akademii Rolniczej...*, s. 333.

¹²⁴ O blokowaniu nominacji Wacława Leszczyńskiego przez POP na stanowisko docenta zob. J. Tyszkiewicz, *Lata 1972–1980...*, s. 74.

¹²⁵ Stypendium w wysokości 750 zł miesięcznie zostało przyznane Wacławowi Leszczyńskiemu 2 XII 1957 r., gdy był studentem I roku studiów, aż do ich ukończenia. Zawiadomienie nr N-38-2/57/58 z dnia 2 XII 1957 r., zbiory prywatne Wacława Leszczyńskiego.



Fot. 4. Zawiadomienie o przyznaniu Waclawowi Leszczyńskiemu stypendium im. Benedykta Dybowskiego. Zbiory prywatne Waclawa Leszczyńskiego.

No i sobie tak siedziałem jako ten docent, przyszedł akurat sierpień [1980 r.]¹²⁶, no i tak się złożyło, że mnie wybrali do Komisji Założycielskiej „Solidarności” – w [19]80 r., chyba 4 września – no w siedmioosobowym składzie zresztą¹²⁷. No tam troszkę się działało. Potem były wybory już oficjalne, zostałem członkiem Komisji Uczelnianej do spraw Postulatów Pracowniczych, ale byłem [tam] krótko, bo mój szef ówczesny, profesor Sobkowicz¹²⁸, był dziekanem, a prodziekanem był profesor Siewiński¹²⁹,

¹²⁶ Chodzi o miesiąc strajków na Wybrzeżu, do których przyłączyły się miasta w całej Polsce (w tym Wrocław), czego wynikiem były podpisane z rządem tzw. porozumienia sierpniowe oraz rejestracja Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.

¹²⁷ W skład Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Akademii Rolniczej weszli: Jerzy Chołast, Jerzy Kiersnowski, Kazimierz Michalak, Kazimierz Młynarski, Jerzy Weber, Wojciech Weyman i Waclaw Leszczyński, zob. *Dzieje Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu*, wyd. II, s. 385.

¹²⁸ Gustaw Adolf Sobkowicz (1924–1990) – profesor, absolwent Wydziału Rolniczego Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej (1946–1951), specjalista w zakresie nauk rolno-leśnych, doktor (1960), a później doktor habilitowany (1969) na Wyższej Szkole Rolniczej, pierwszy dziekan Wydziału Technologii Żywności WSR (1977–1981); por. *Gustaw Adolf Sobkowicz*, [w:] *Dzieje Akademii Rolniczej...*, s. 459.

¹²⁹ Antoni Siewiński (1926–2007) – profesor, absolwent Wydziału Chemii Politechniki Wrocławskiej (1950), gdzie uzyskał stopień doktora (1962) i doktora habilitowanego (1969) nauk chemicznych, prodziekan Wydziału Technologii Żywności Wyższej Szkoły Rolniczej (1977–1980); por. *Antoni Siewiński*, [w:] *Dzieje Akademii Rolniczej...*, s. 452.

który właśnie wyjechał do Szwajcarii. No i trzeba było zrobić kogoś prodziekanem. A ponieważ był ten rewolucyjny ferment, prawda, sierpniowy, więc przyszło pismo z ministerstwa, że jak dziekana czy prodziekana się mianuje, to musi być tak zwana konsultacja społeczna, znaczy [mamy] skonsultować to z Radą Wydziału. No więc rektor¹³⁰ wezwał mojego dziekana, który był zresztą partyjny, ale przyzwoity człowiek, i mówi: „Panie Gustawie, to musicie sobie dobrać prodziekana, tylko żeby to nie był Leszczyński”. Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba, jednak wybrali mnie. Rektor mnie zatwierdził zresztą. A ja z rektorem miałem dobre układy, tylko on miał nakazane [żeby tak postąpić] i cześć. No i potem były takie, [taki] przypadek, że mój dziekan dostał zawału serca, wobec tego ja zostałem upoważniony przez senat i rektora do zastępowania go. Chodziłem, senat był wtedy, posiedzenie senatu było co tydzień. No były najróżniejsze rzeczy, wie pani, to był [19]81 rok. No i przyszło do [wyborów]..., dotychczasowy dziekan powiedział, że on nie będzie kandydował, on był ciężko chory i wystraszony tym zawałem serca. „Leszczyński, bądź dziekanem”. Ale, proszę pani, Leszczyński skończył bardzo dobrą szkołę TPD-owską i tam się wielu rzeczy nauczył. Studiowaliśmy dzieła towarzysza Lenina¹³¹ o strategii, i wobec tego – a jednocześnie wystąpił, kandydował na dziekana jeden bardzo partyjny profesor¹³². Ja wiedziałem, że on przegra ze mną, no i wtedy to byłoby [...] bardzo niepolitycznie. Ja powiedziałem: „Nie, Kochani, ja nie startuję na dziekana”. No więc on startował sam i dostał siedem głosów na trzydzieści możliwych. No, niech się dzieje wola Boża, no musi być jakiś dziekan, no wtedy już wyraziłem [...] zgodę na kandydowanie, i zostałem dziekanem. W [19]81 r. proszę pani. Zaraz wkrótce był stan wojenny, jednego kolegę z katedry zgarnęli, no i paru dziekanów zgarnęli też¹³³, także ja chodziłem na uczelnię ze szczoteczka do zębów w kieszeni, na wszelki wypadek, jakbym [do domu] nie wrócił [*śmiech*]. Tak, a ten... Nawet miałem wtedy napady [...] [ból]u kręgosłupa – wypadł mi dysk międzykręgowy i to jest piekielny ból, a potem zapalenie korzonków. Normalnie to się leczy, no

¹³⁰ Chodzi o prof. Ryszarda Badurę, który był rektorem w latach 1969–1981.

¹³¹ Chodzi o opublikowane w 54 tomach rozprawy autorstwa Włodzimierza Lenina, m.in. na temat praktycznych aspektów rewolucji.

¹³² Osoba bliżej nieznaną.

¹³³ W czasie trwania stanu wojennego internowano łącznie 26 pracowników i studentów Akademii Rolniczej, zob. J. Tyszkiewicz, *Lata 1980–1981*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Przyrodniczego...*, s. 77.

ale ja chodziłem, miałem laskę... laska... [*profesor pokazuje jak chodził, robiąc powoli jeden krok, a później drugi i podpierając się laską*]. No miałem warszawę starą, także jechać można było, tylko chodzić nie można było. Jakoś mnie nie przytkli [w więzieniu]. Przeżyłem [...] stan wojenny, ograniczenia najróżniejsze, no tu dużo [można] mówić, obcięli nam nabór do czterdzieści pięciu [studentów], a przyjmowaliśmy stu, prawda, i tak dalej, i tak dalej.

No był taki moment¹³⁴, że chcieli rozwiązać nasz wydział, bo poza dwoma [członkami] wszyscy złożyli legitymacje partyjne, no i mnie ówczesny, świętej pamięci zresztą, sekretarz [partii]¹³⁵, wciągnął kiedyś do pokoju i na mnie wrzeszczał, że mi wydział ginie. Ja mówię: „Jak to?” – właśnie doktorat prowadziłem i tak dalej... „Co ty tam z doktoratami! Partii nie macie! Bo grupa partyjna musi liczyć trzech, a masz tylko dwóch!”. I na mnie wrzeszczał. W końcu ja się wkurzyłem, to był mój starszy kolega zresztą, powiedziałem: „Panie docencie, niech pan na mnie nie wrzeszczy. Ty na mnie nie wrzeszcz, bo po pierwsze, ja nie wiem: czy komitet mnie, dziekanowi, dał listę tych, którzy się wypisali z partii? Nie dał! To ja nawet nie wiem, czy ktoś się wypisał, czy nie! To co na mnie wrzeszczysz? A po drugie, ja ci legitymacji nie oddałem, więc czego się czepiasz?” [*śmiech*] – bo ja jej [legitymacji partyjnej] nie miałem. Ale szczęśliwie wrócił ze studiów doktoranckich z Moskwy jeden chłopak, któregośmy tam wysłali swego czasu, i on był partyjny i miałem go do partii [*śmiech*]. Co nie przeszkadza, że [...] ciągaliby [mnie] po różnych komisjach, zaciągnęli mnie do ministerstwa i pewien bardzo ważny pan profesor¹³⁶, towarzysz partyjny, powiedział, że to jest nie w porządku, że we Wrocławiu jest ośrodek technologiczny przy Wyższej Szkole Ekonomicznej¹³⁷ i przy, i u nas. Że to jest nie w porządku i to należy [...] połączyć¹³⁸. Ja mówię: „Panie profesorze – to siedzieli tam ci ministrowie i tak dalej, ja mówię – panie profesorze, w każdej chwili jako dziekan obiecuję panu profesorowi, że przyjmę ich, tych z WSE”. „Co pan do

¹³⁴ W 1983 r.

¹³⁵ Osoba bliżej nieznaną.

¹³⁶ Osoba bliżej nieznaną.

¹³⁷ Wyższa Szkoła Ekonomiczna (WSE), obecnie Uniwersytet Ekonomiczny, powstała w grudniu 1946 r. pod nazwą Wyższej Szkoły Handlowej we Wrocławiu.

¹³⁸ Negatywna ocena Wydziału Rolniczego przez władze polityczne i groźba jego likwidacji pojawiła się po tym, gdy część pracowników wystąpiła z partii, zob. W. Leszczyński, *Powstanie i rozwój wydziału*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Przyrodniczego...*, s. 39.

mnie takie rzeczy opowiada! [krzyczy], oni mają pieniądze, oni mają budynki – a myśmy mieli straszne warunki, straszne – a wy nie macie nic!”. No, ale tu szczęśliwie wmieszał się dyrektor departamentu szkół rolniczych¹³⁹, który niechętnie widział, jak ktoś spod jego władzy wychodzi: jak mnie by przetrzucili na WSE, to ja już bym nie był w jego kompetencji. Mówi: „Panie profesorze, to pan dziekan musi to skonsultować z Radą Wydziału”. Najważniejsze było odłożyć sprawę w czasie i sprawa się rypła.

Natomiast na uczelni chcieli nas¹⁴⁰ rozpirzyć między Wydział Zootechniczny i Rolniczy – myśmy byli źle widziani. No ale jakoś staraliśmy się, pracowaliśmy i jakoś się udało [...] utrzymać. No i byłem dwie kadencje dziekanem¹⁴¹, potem dwie kadencje miałem przerwy. W międzyczasie zrobiłem profesurę¹⁴², potem po [19]89 r. zrobili mnie prorektorem do spraw dydaktycznych¹⁴³. Pamiętam, bo prorektora do spraw dydaktycznych musi zatwierdzić, muszą zatwierdzić studenci, elektorzy studenccy. No i razem startowałem z takim panem profesorem¹⁴⁴ i zadali mu pytanie, zresztą przygotowane przez kogoś, jaki jest pana profesora stosunek do koedukacji w akademikach, co studenci robią w akademiku. Bo tam różnie było. I pan profesor powiedział: „Słuchajcie, akademik jest waszym domem, możecie robić, co wam się żywnie podoba, jesteście dorośli”. Wie pani, o co chodzi? A jeszcze wrócę, powiem pani [później] jedno zdanie na ten temat, i potem do mnie [skierowali] to samo pytanie, ja mówię: „Kochani jesteście dorośli, akademik jest waszym domem, możecie robić wszystko, co wam się żywnie podoba, pamiętając, że w drugim pokoju jest mamusia” [śmiech]. No, bo wie pani, byłem troszkę uczulony, bo, nie chcę operować [...] nazwami, ale powstał we Wrocławiu w [19]75 chyba roku akademik, pierwszy akademik we Wrocławiu, jeżeli nie w Polsce, koedukacyjny¹⁴⁵. [Wcześniej] akademiki były jednopłciowe. I tam, delikatnie mówiąc, wie pani, to jest tak, że tam są

¹³⁹ Chodzi o dyrektora departamentu szkół rolniczych w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego, dr. Henryka Kurowskiego, *ibidem*, s. 239.

¹⁴⁰ Tzn. Wydział Technologii Żywności.

¹⁴¹ Wacław Leszczyński był dziekanem Wydziału Technologii Żywności w latach 1981–1987 oraz 1993–1999.

¹⁴² Tytuł profesora nauk rolniczych Wacław Leszczyński otrzymał w 1987 r., ze specjalnością w zakresie technologii żywności (technologia ziemniaka i skrobi).

¹⁴³ Wacław Leszczyński był prorektorem ds. dydaktycznych w latach 1990–1993.

¹⁴⁴ Osoba bliżej nieznana.

¹⁴⁵ Było to w 1978 r.

cztery pokoje ze wspólną łazienką i ubikacją, i tam no różnie bywało. Mój poprzednik, świętej pamięci profesor Sobkowicz, potrafił pójść do akademika i delikatnie mówiąc wyganiać chłopaków z pokoju dziewcząt, i tak dalej, po godzinie dziesiątej. No i wezwano go do komitetu partii, trzeba przyznać, że był bardzo lojalny, on złożył legitymację też w grudniu [1981 r.], ale to wszystko jedno, ale był zawsze lojalny i nigdy nie mówił, co tam w partii się dzieje. No i wezwali go do partii i powiedzieli: „Co się wygłupiasz, czemu łazisz do akademika, skargi są na ciebie, jak ci mordę obijają, to my nie będziemy cię bronili. Mówi, słuchaj, my po to to zrobiliśmy, żeby było tak, jak trzeba. Na rolnictwie to studiują dzieci z małych miasteczek i ze wsi, będące pod wpływem klerykalnych, reakcyjnych [...] rodziców i środowiska, a tu właśnie mają możliwość z tego się wyzwolić. Jak dziewczyna zrobi dwie skrobanki, to już jest nasza”. I pamiętam, profesor wrócił, czerwony był, no to nadciśnienie, i mi to opowiedział. Także jak zostałem dziekanem to ja [...] do tego domu akademickiego nie pozwalałem kierować dziewcząt z pierwszego i drugiego roku. One szły do [...] damskiego akademika. I żeby było śmieszniej, potem one nie chciały z tego akademika żeńskiego, nie chciały iść do koedukacyjnego, bo mówią: „Tam imprezują ciągle, a my tu mamy możliwe warunki do nauki”. Także takie są moje reminiscencje [...] akademickie.

No byłem przez trzy lata prorektorem ds. dydaktyki¹⁴⁶, no troszkę podpadłem niektórym i było niektórym niewygodnie, dalsza moja [...] praca na tym stanowisku, więc nie zawiadomiono mnie o tym, że jest spotkanie ze studentami, wobec czego studenci mnie nie zaakceptowali, bo nie było mnie na tym spotkaniu. No i wobec tego nie zostałem zaakceptowany. No ale wtedy [...] przylecieli do mnie z wydziału, żebym został dziekanem, wobec tego zostałem dziekanem. No byłem dwie kadencje dziekanem. No do swoich [...] osiągnięć mogę zaliczyć przede wszystkim rozwój kadry. Bo zawsze słyszałem mądre rzeczy: jaki mam program? jakie nowe metody dydaktyczne? – teraz to oni się specjalizują w nowych metodach dydaktycznych – jakie tam tego, współpraca z przemysłem? Ja mówię: „Dobrze, ale kto to ma robić? Ja muszę mieć kadrę”. I chodziłem po wydziale, przechodziłem do pani: „Pani doktor, ile pani ma już publikacji?”. „Tyle i tyle”. „No to robimy habilitację”. „Nie, panie dziekanie”. „Robimy habilitację!” Jak baba nie chciała, bo różne kobity były, to publicznie mówiłem: „A, dzień

¹⁴⁶ Waław Leszczyński był prorektorem ds. dydaktyki Akademii Rolniczej we Wrocławiu w latach 1990–1993.

dobry pani docent”. „Co? Ty już jesteś docentem?!”. No więc niektóre robiły [habilitację]. Jedna pani zrobiła mając lat pięćdziesiąt osiem habilitację, druga zrobiła mając lat sześćdziesiąt, z tych takich skrajnych. Także jak zostałem dziekanem było nas dwunastu tak zwanych samodzielnych członków Rady Wydziału, jak odchodziłem było nas dwudziestu czterech, mimo ubytków [...] naturalnych i emerytalnych. To jest moim zdaniem mój największy sukces, a drugim sukces[em], to...

Trzeba było coś pomyśleć, miałem na wydziale chemików, którzy zajmowali się przemianami chemicznymi prowadzonymi przez enzymy na przykład. Ja mówię: „Słuchajcie, to jest biotechnologia”. I oni nie mogli zrobić habilitacji, bo chemicy mówili: „no co: związek jest taki sam związek”. A biolodzy mówili: „przecież to chemia jest”. Ja mówię: „Słuchajcie, to jest biotechnologia”. I zacząłem czynić starania: w Polsce nie było żadnej jednostki, która by doktoryzowała bądź habilitowała z biotechnologii. Więc ja napisałem [...] dosyć duże opracowanie, taką teczkę, i wysłałem do Centralnej Komisji, żeby nam dali uprawnienia. No, delikatnie mówiąc odwalili, no ale ja jestem chłopak uparty i po jakimś czasie napisałem znowu. Pojechałem zresztą do tego, który tam najważniejszy był, który tam decydował¹⁴⁷. On mówi: „Proszę pana, wy nie macie biotechnologów, to jak pan chce doktoryzować z biotechnologii?”. Ja mówię: „Panie profesorze, a proszę mi wskazać jednostkę, która wypuszcza biotechnologów. To są ludzie, którzy zajmują się biotechnologią, którzy mają wykształcenie chemiczne, rolnicze czy biologiczne, ale zajmują się problemami biotechnologii”. A ponieważ nie ma w Polsce żadnej jednostki, która by wypuszczała biotechnologów, bo nie było, no to... „No właściwie ma pan rację”. I dostałem¹⁴⁸. Więc jako jedyny... A jeszcze robiłem takie numery, bo był taki przepis, że można zrobić habilitację czy doktorat – pierwszy doktorat tak zrobiłem – jeżeli nie ma jednostki w Polsce, która doktoryzuje czy habilituje z tego zakresu, to można powołać specjalistów z różnych [...] uczelni i o rozszerzonej Radzie Wydziału przeprowadzić ten doktorat czy habilitację. Tak zrobiłem najpierw doktorat, a potem przeprowadzałem habilitację¹⁴⁹ w ten sposób,

¹⁴⁷ Osoba bliżej nieznaną.

¹⁴⁸ Sprawa zakończyła się w 1999 r. uruchomieniem jedynej wówczas w Polsce specjalizacji „biotechnologia”, por. W. Leszczyński, *Powstanie i rozwój wydziału...*, s. 240.

¹⁴⁹ Pierwsza habilitacja z zakresu biotechnologii została przyznana na uczelni Jadwidze Dmochowskiej-Gładysz w 1995 r., zob. W. Leszczyński, *Powstanie i rozwój wydziału...*, s. 241.

z różnych uniwersytetów zapraszając, z akademii medycznej specjalistów, którzy zajmowali się, też nie byli biotechnologami, bo nie mogli. I w ten sposób [...] dorobiłem się kadry już biotechnologów, bo robiłem habilitację i doktorat z biotechnologii. No i jak poszedłem na emeryturę to mnie prosili, żebym napisał wniosek o habilitację z biotechnologii, napisałem i dostaliśmy. Także nasz wydział jako jedyny w Polsce posiada prawo doktoryzowania, habilitowania z nauk przyrodniczych, w dziedzinie nauk przyrodniczych z zakresu biotechnologii.

No i... Potem ktoś uznał, że czasami dawali jakieś [...] ordery, także mam. Zawsze mówiłem: „Słuchajcie, nie dawajcie mi, bo poduszek zabraknie”. Wie pani o co chodzi? Za trumną niosą [ordery na poduszkach] [*śmiech*]. A potem im przyszło do głowy, proszę pani, mnie zrobić doktorem *honoris causa* na naszej uczelni¹⁵⁰, a potem przyszło do głowy w Krakowie zrobić mnie doktorem *honoris causa*¹⁵¹ w [200]7 r., a drugie w [200]9.

No i tak, i do zeszłego roku¹⁵², proszę pani, prowadziłem jeszcze zajęcia, miałem sto godzin wykładów, oczywiście nie na etacie, bo przestałem, poszedłem na emeryturę w 2006 r. i nie mam nigdy do nikogo pretensji. Wie pani, jeżeli pani prowadzi coś na godziny zlecone, to pani płacą za konkretną godzinę, a to jest mniej więcej dziesięć procent tego, co pani by dostawała jako pensji. A ja byłem dziekanem i ja wiem, jak wyglądają finanse [wydziału], proszę pani, bo, aha jeszcze mogę powiedzieć, że byłem współtwórcą w owym czasie na uczelni rozdziału finansów. Bo kiedyś finanse prowadził rektorat i pani, pan profesor chciał mieć asystenta, szedł do rektora i mu głowę suszył, że jemu potrzebny asystent, prawda? Płacił za to rektor. A myśmy zrobili z ówczesnymrektorem Kowalskim¹⁵³ w ten sposób, że podzieliliśmy pieniądze między wydziały łącznie z pensjami, wszystko. Ja mówiłem: „Chcesz kupić szafę, czy chcesz przyjąć asystenta?

¹⁵⁰ Tytuł doktora *honoris causa* Akademii Rolniczej we Wrocławiu Waclaw Leszczyński otrzymał w 2007 r.

¹⁵¹ Tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie otrzymał w 2009 r.

¹⁵² To jest do 2012 r.

¹⁵³ Jerzy Kowalski (ur. 1933 r.) – profesor, absolwent Wydziału Melioracji Uniwersytetu Wrocławskiego oraz studiów inżynierskich na Wyższej Szkole Rolniczej (1955), gdzie uzyskał stopień doktora (1963) i doktora habilitowanego (1977), pełnił liczne funkcje administracyjne na uczelni, w latach 1990–1996 rektora Akademii Rolniczej; Jerzy Kowalski, [w:] *Dzieje Akademii Rolniczej...*, s. 367.

Twoje pieniądze”. No, więc to było wtedy no rewolucyjne, bo to był [19]91 r. chyba, no jeden z dziekanów [...] apopleksji dostał, jak zobaczył te pieniądze. Bo to było wielkie obciążenie dla dziekanów. No ale, mój Boże. Byłem dziekanem przez sześć lat, to wiem. I potem znowu dzieliłem te pieniądze między katedry, i też mi profesor nie przychodził, że on potrzebuje asystenta, czy potrzebuje szafę, bo on dostawał pieniądze. Ale według kadry i według ilości zajęć, jakie prowadził. No i jakoś to tak było. Natomiast, i potem prowadziłem [zajęcia], więc... Do tego zlecenie godzin jest dużo korzystniejsze, niż dawanie etatu. Etat to jest wtedy sens dawać, jeżeli potrzebuje pani, powiedzmy sobie, do minimum kadrowego doktoratu czy habilitacji, prawda. Bo mamy dwie habilitacje, prawda, bo i z technologii żywności. No to wtedy trzeba zatrzymać jakiegoś profesora, ale tak, to jeśli chodzi o wykłady... Więc miałem jeszcze do zeszłego roku, no ale pani minister¹⁵⁴ co pewien czas zmniejsza limity godzin, w ramach oszczędności, zresztą to samo, co w szkołach, i w związku z tym zaczęło być biednie, nie było godzin, ja powiedziałem: „Kochani, ja nie będę prowadził zajęć, jeśli mają kogoś zwolnić, 100 godzin to jest pół etatu”. Bo etat jest dwieście, nie wiem, osiemdziesiąt czy dwieście sześćdziesiąt, nie wiem, bo to zmieniają. Ale w każdym razie, czy dwieście czterdzieści? Nie wiem, jakie teraz jest pensum, także tego, rocznie. Także ten rok mam spokojny, no tyle że 15 maja mam habilitację, a 4 czerwca mam doktorat, bo jestem recenzentem, no ale wie pani, ja już mam swoje lata, delikatnie mówiąc. Jak lekarz powiedział mojej żonie, jak narzekała, prawda, że to i tamto, to mówi: „Proszę pani, proszę wyjąć dowód osobisty, tam jest PESEL¹⁵⁵, i proszę zobaczyć dwie pierwsze cyferki”. No więc ja zawsze patrzę na dwie pierwsze cyferki PESEL-u¹⁵⁶ [...].

A jeszcze mógłbym powiedzieć pani jedną rzecz. Jest rok [19]69 – tak? Dobrze mówię, po doktoracie. Ja dostaję zaproszenie na kongres międzynarodowy [...] ¹⁵⁷. Dostaję zaproszenie na kongres międzynarodowy do Holandii. Posłałem [...] zgłoszenie i już nie pamiętam, jaka to była kolejność zresztą, w każdym razie zapraszają mnie, gwarantując mi pokrycie kosztów przejazdu, no bo wtedy kwestia pieniędzy była. No to fajnie. Wybieram się. I nie robiłem z tego tajemnicy. Trzeba było starać się o paszport służbowy

¹⁵⁴ Chodzi o ówczesną minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbarę Kudrycką.

¹⁵⁵ Tutaj w oryginale omyłkowo: NIP.

¹⁵⁶ Jak wyżej.

¹⁵⁷ Miejsce i data kongresu nieznane.

zresztą, a ja jeszcze nie zacząłem, to nie było jeszcze na tym etapie. Zapraszają. Ja byłem w dobrych stosunkach z kierowniczką działu naukowego, nauki¹⁵⁸, bardzo partyjną, jej mąż¹⁵⁹ zdaje się był jeszcze bardziej [partyjny], ale tego już nie wiem. Ale ja [...] mile ją wspominam, bo miałem dobre stosunki, i mówi: „Panie Wacku, to słyszałam, że pan się gdzieś wybiera”. No to wiedziała z Komitetu, ona była sekretarzem oddziałowej organizacji administracji. Ja mówię: „Tak, wybieram no”. „No tak, a kto panu za to zapłaci?”. A ja mówię: „Oni mi wszystko chcą pokryć”. „A wie pan, czy pan się zastanowił, dlaczego oni chcą panu [wszystko] pokryć? Czy pan ma wobec nich jakieś zobowiązania? A może pan ma, będzie miał jakieś zobowiązania? Bo dlaczego oni młodemu pracownikowi, dopiero po doktoracie, chcą fundować podróż?”. No i taka była sobie rozmówka, a pod koniec mówi: „A na długo pan jedzie?”. Ja mówię: „Na pięć dni”. „A na uczelni to chyba by pan chciał być dłużej niż na pięć dni...”. No ja nie wiem, czy ona to miała zlecone, czy ona mnie ostrzegała, ja to kupiłem w każdym razie, bo ja jestem absolwentem szkoły TPD-owskiej, co podkreślam, i wiedziałem, że jest sytuacja taka, jaka jest, i wobec tego napisałem do organizatorów kongresu, że nie przyjadę. To oni [pytają]: „Dlaczego, no przecież wszystko pokrywamy, trata tata, hotele...”. „No niestety, trata tata” – no nie mogłem im napisać przecież prawdy, prawda? Przysłali mi materiały, przysłali mi wydrukowany mój, ten mój [...] komunikat czy jak to tam [się] nazywało, tę moją pracę w czasopiśmie takim międzynarodowym¹⁶⁰, to był [19]69 r., [wtedy] w międzynarodowym czasopiśmie mieć publikację, to było super. Ale tego, ale tego, ale nie pojechałem. Takie były układy. I ja nigdy nie pytałem się [dlaczego mi tak powiedziała], ja byłem naprawdę z nią [zaprzyżniony]..., no nie sadzę, żeby mi źle życzyła, więc ja sądzę, że albo ona miała zlecone [tak mi powiedzieć], albo ona mnie ostrzegała z własnej woli, nie wiem. Nie wiem, trudno mi powiedzieć, przecież nigdy się jej o to nie pytałem [...]. Ale takie, to była taka atmosfera, to była taka atmosfera.

Jak, proszę pani, w stanie wojennym, pamiętam... Niestety nie pamiętam jego nazwiska, tego kapitana UB¹⁶¹, który był naszym [opiekunem]; bo każdy zakład pracy miał swojego „bezpieczniaka”, opiekuna. I przedtem przez

¹⁵⁸ Osoba bliżej nieznaną.

¹⁵⁹ Osoba bliżej nieznaną.

¹⁶⁰ Brak danych.

¹⁶¹ Osoba bliżej nieznaną.

wiele lat był taki pan, który doszedł do stopnia majora, który aresztował osobiście tych moich kolegów¹⁶². Natomiast, natomiast potem był krótko jakiś taki gnojek¹⁶³, a potem był bardzo, bardzo kulturalny prawnik¹⁶⁴, [...] bardzo nieciekawy facet, ale nie pamiętam niestety jego nazwiska. A jeszcze mogę pani powiedzieć *à propos* stan wojenny, proszę pani, aresztowali pana docenta Kiersnowskiego¹⁶⁵, który był wiceprzewodniczącym „Solidarności” uczelnianej. On był, prowadził wykłady i prowadził prace magisterskie, więc ja chodziłem po różnych, że tak powiem, czynnikach, żeby pomóc. A chłopak był w AK wileńskim, potem na zesłaniu w Donbasie w kopalni, także swoje przeszedł już dosyć. Więc chodziłem po jego kolegach, po różnych profesorach partyjnych i tak dalej, żeby pomóc go wyciągnąć. Pamiętam takie zdanie profesora¹⁶⁶: „Co pan mi mówi takie głupoty, że ważne jest, że on jest specjalista. To nieważne [że jest] specjalistą. Po [19]68 r. w Czechosłowacji¹⁶⁷ profesorami zostali ci stajenni – mówi – i też było dobrze, a profesorów wyrzucili. Niech pan pisze, że on jest ciężko chory, że umiera, to wtedy może to pomoże”. A ja nie lubię kłamać, szczerze powiedziawszy, co nie przeszkadza, że napisałem do towarzysza Biernacika¹⁶⁸, komendanta wojewódzkiego MO, uprzejmą prośbę o wyrażenie zgody na to, żebym mógł [Kiersnowskiego] odwiedzić, bo ze względów [takich, że] prowadzi zajęcia, pracę magisterską muszę skonsultować i tak dalej. I taki papier dostałem. No to wsiadłem w pociąg, pojechałem do Nysy¹⁶⁹. Wychodzę pod więźnie, tłum ludzi,

¹⁶² Osoba bliżej nieznana.

¹⁶³ Osoba bliżej nieznana.

¹⁶⁴ Osoba bliżej nieznana.

¹⁶⁵ Jerzy Kiersnowski (ur. 1923 r.) – docent, podczas II wojny światowej zaangażowany w działalność AK na Wileńszczyźnie, aresztowany przez NKWD w 1944 r. i zesłany do łagrow w Donbasie (zwolniony w 1945 r.). Absolwent Wydziału Rolniczego Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej (1949), gdzie uzyskał doktorat (1961) w zakresie nauk rolno-leśnych, zaangażowany w działalność opozycyjną, 4 I 1982 r. został internowany i przebywał w obozie odosobnienia przez trzy miesiące.

¹⁶⁶ Osoba bliżej nieznana.

¹⁶⁷ Chodzi o konsekwencje tzw. Praskiej Wiosny – okresu politycznej liberalizacji w Czechosłowacji – która spowodowała interwencję ZSRR i innych członków Układu Warszawskiego. Brutalnie stłumiono wówczas demonstracje przeciwko komunistycznej władzy, a tysiące osób, w tym liczni intelektualiści, zostało pozbawionych pracy.

¹⁶⁸ Osoba bliżej nieznana.

¹⁶⁹ W obozach internowania przetrzymywano osoby zatrzymane prewencyjnie na rozkaz Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego w okresie stanu wojennego.

okazuje się, że nie wpuszczają, bo jakaś była rozróżba [...]: więźniowie coś hałasowali, za karę rodzin nie wpuszczają. Co gorsza, spotykam znajomego pana¹⁷⁰, którego – obecnie nieciekawym zresztą – syn¹⁷¹ też tam jest aresztowany. Ale myślę sobie: „O nie, Leszczyński, ja nie popuszczę, jak ja przyjechałem...”. Miałem naprawdę dużo zajęć, miałem cholernie dużo zajęć, prowadziłem, zawsze prowadziłem przynajmniej dwa–trzy tak zwane granty, o ile pani wie, co to jest, prawda. Więc miałem kupę [...] roboty i dziekaństwo, i wykłady, więc dla mnie ten wyjazd to jest [...] ubytek dnia – to chyba była sobota albo niedziela zresztą – więc tego, mówię: nie. Pruję tam do tego [wejścia], dzwonię. Yyyyyyy [*udaje dźwięk dzwonka*]. Pokazuję ten papier, brama się otwiera, wpuszczają. Oni już wiedzieli, mieli cynk z komendy [że przyjadę], zaprowadzili mnie do gabinetu kierownika więzienia, czy dyrektora więzienia¹⁷², prawda, kazali siedzieć i patrzeć: wprowadzają pana docenta Kiersnowskiego. No oczywiście, wie pani, licząc na podsłuch tośmy rozmawiali, że tak powiem, o marchewce, no o tych pracach magisterskich i tak dalej. Ale on był strasznie zaskoczony tym, że to wspominam. Także, no, potem miałem, potem dostałem pismo, i niestety to pismo gdzieś mi zginęło, z komendy, jak go wypuścili, bo jego po kilku miesiącach wypuścili, chyba w kwietniu, i on był w tym Darłówku internowany. Dostałem pismo z komendy, że informują, że został właśnie zwolniony. No bo ja pisałem pismo, żeby go zwolnili, więc... Tak, biurokracja u nas jest, aczkolwiek mój wkład był żaden.

No i takie ciekawostki, że tak powiem, czasami są [w życiu].

¹⁷⁰ Osoba bliżej nieznaną.

¹⁷¹ Osoba bliżej nieznaną.

¹⁷² Osoba bliżej nieznaną.

Bibliografia

- Badura R., Sobota J., *Akademia Rolnicza*, [w:] *Wrocławskie środowisko akademickie. Twórcy i ich uczniowie 1945–2005*, red. A. Chmielewski [et al.], Wrocław–Warszawa–Kraków 2005, s. 157–167
- Bereszyński Z., *Polskie Opole (1945–2010)*, [w:] *Opole. Dzieje i tradycja*, red. B. Linek, K. Tarka, U. Zajączkowska, Opole 2011, s. 149
- Białczyk W., *Stanisław Tołpa*, [w:] *Wrocławskie środowisko akademickie. Twórcy i ich uczniowie 1945–2005*, red. A. Chmielewski [et al.], Wrocław–Warszawa–Kraków 2005 s. 522
- Bock-Matuszyk K., *Nauka wrocławska w relacjach profesorów – potencjał badawczy narracji biograficznych*, [w:] *Nauka w powojennym Wrocławiu 1945–2015. W 70. rocznicę polskiego środowiska naukowego we Wrocławiu*, red. W. Kucharski, K. Bock-Matuszyk, G. Strauchold, Wrocław 2015, s. 13–32
- Buczek J., *Stefan Gumiński*, [w:] *Wrocławskie środowisko akademickie. Twórcy i ich uczniowie 1945–2005*, red. A. Chmielewski [et al.], Wrocław–Warszawa–Kraków 2005, s. 411
- Dzieje Akademii Rolniczej we Wrocławiu*, red. J. Sobota, T. Szulc, J. Tyszkiewicz, Wrocław 2001
- Dzieje Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu*, wyd. II rozszerzone, red. A. Kotecki, T. Szulc, J. Tyszkiewicz, Wrocław 2011
- Filipkowski P., *O relacjach byłych więźniów kacetów w kontekście czasu i sytuacji ich powstania (albo o pożytkach historii mówionej)*, [w:] *Wrocławski Rocznik Historii Mówionej*, R. 2, Wrocław 2012, s. 48
- Gabryszewski Z., *Marian Suski*, [w:] *Wrocławskie środowisko akademickie. Twórcy i ich uczniowie 1945–2005*, red. A. Chmielewski [et al.], Wrocław–Warszawa–Kraków 2005, s. 567
- Gołachowski A., *Nauki Rolnicze*, [w:] *Wrocławskie środowisko akademickie. Twórcy i ich uczniowie 1945–2005*, red. A. Chmielewski [et al.], Wrocław–Warszawa–Kraków 2005, s. 498
- Jasińska Z., *Antoni Wojtysiak 1896–1978*, [w:] *50 lat Wydziału Rolniczego Akademii Rolniczej we Wrocławiu 1945–1995*, red. A. Kotecki, Wrocław 1995, s. 333–334
- Jaworski P., *Budowa podstaw Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu – Wydział Rolniczy i Wydział Medycyny Weterynaryjnej w latach 1945–1956*, [w:] *Nauka w powojennym Wrocławiu 1945–2015. W 70. rocznicę powstania polskiego środowiska akademickiego we Wrocławiu*, red. W. Kucharski, K. Bock-Matuszyk, G. Strauchold, Wrocław 2015, s. 191–203
- Kiersnowski J., *Aleksander Tychowski 1900–1962*, [w:] *50 lat Wydziału Rolniczego Akademii Rolniczej we Wrocławiu 1945–1995*, red. A. Kotecki, Wrocław 1995, s. 330–331
- Kurkowska-Budzan M., *Informator, świadek historii, narrator – kilka wątków epistemologicznych i etycznych oral history*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej”, R. 1 (2011) s. 39–72
- Leszczyńska J., *Niezwykłe życie*, Opole 2017
- Leszczyński W., *Powstanie i rozwój wydziału*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu*, wyd. II rozszerzone, red. A. Kotecki, T. Szulc, J. Tyszkiewicz, Wrocław 2011, s. 239
- Moroz P., *Wydział Rolniczy WSR i Akademii Rolniczej 1951–1995*, [w:] *50 lat Wydziału Rolniczego*

Akademii Rolniczej we Wrocławiu 1945–1995, red. A. Kotecki, Wrocław 1995, s. 33

Tyszkiewicz J., *Lata 1972–1980*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu*, wyd. II rozszerzone, red. A. Kotecki, T. Szulc, J. Tyszkiewicz, Wrocław 2011, s. 68

Zysiak A., *Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*, Kraków 2016

Katarzyna
Bock-Matuszyk

*If you're from
the TPD school,
you have a completely
different outlook...*

Prof. Waław Leszczyński's account, registered by Marcelina Jakimowicz, was created as part of the documentation and research project of the "Remembrance and Future" Center entitled, "Wrocław science in professor relations". The first part of an unconstrained narrative on childhood was here supported with references, the period of war and occupation, the first years after the war spent in the Opole region and the Wrocław period – Waław Leszczyński's studies and professional career at the present Wrocław University of Environmental and Life Sciences. Prof. Leszczyński dedicates many of his memories to his mother, Jadwiga Leszczyńska, AK liaison officer, Auschwitz prisoner and post-war teacher and librarian.

Key words: oral history account, academic life, II World War, Wrocław University of Environmental and Life Sciences, research on starch